Nr. 260. Lwów — Wtorek dnia 14 Listopada. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:

CENY OGŁOSZEŃ

W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
słowo tłustym garmondem po . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . 20 „
Nekrologia . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Serafina | Akindyna M. — Jutro: św. Leopolda W. | Akepsyny M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 13, Zachód „ „ 4 „ 16

Długość dnia g. 9 m. 3, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 listopada.

Przesilenie gabinetowe już się skończyło. Niedzielna *Wiener Ztg.* ogłosiła następujący szereg cesarskich pism odręcznych:

„Kochany hr. Taaffe! Na podaną mi prośbę o dymisyę całego ministeryum dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, czuję się zniewolonym odpowiedzieć łaskawem udzieleniem mu proszonego zwolnienia z urzędu. Przytem zawiadamiam pana, że jednocześnie mianowałem księcia Alfreda Windischgraetza Moim ministrem prezydentem dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, i poleciłem mu utworzyć nowe ministeryum. — Wiedeń 11-go listopada 1893.“

To pismo odręczne podpisane jest przez Cesarza i hr. Taaffego. Następne, podpisane tylko przez Cesarza, brzmi tak:

„Kochany hr. Taaffe! Na własną pańską prośbę uwalniam Pana z żalem ze stanowiska prezesa ministrów i kierownika ministeryum spraw wewnętrznych. Spełniając akt monarszego obowiązku, wyrażam Panu Moje najgorętsze uznanie i podziękę za długie i wierne usługi, które oddałeś Mnie i państwu, kierując się najlepszymi zamiarami patryotycznymi we wszystkich okolicznościach, a postępując z całą bezinteresownością, z gorliwością pełną poświęcenia i z zaufaniem rzadko zaszczyconem. Niech Pan będzie przekonany, że wszystko, co Pan i każdy członek ustępującego gabinetu uczynił pożytecznego dla państwa, zachowam we wdzięcznej pamięci. — Wiedeń 11 go listopada 1893.“

Następne pisma odręczne noszą znowu podpis Cesarza i hr. Taaffego, a idą w takim porządku:

„Kochany doktorze baronie Gautsch! Łaskawie uwalniam Pana ze stanowiska Mego ministra wyznań i oświaty, wyrażam Panu Moje wyjątkowe uznanie za znakomitą i wierną służbę, za nieznużoną pracę, oraz za wielkie zasługi, położone przez Pana około rozwoju i spotęgowania oświaty, jako też za pożyteczne i zasłużone o interesa państwa staranie.“

„Kochany panie Zaleski! Łaskawie uwalniam Pana z urzędu Mego ministra i wyrażam Panu Moje całkowite uznanie za znakomite usługi, które Pan przez szereg lat oddawałeś państwu i swemu rodzinnemu krajowi wiernie i z poświęceniem.“

„Kochany doktorze Steinbach! Łaskawie uwalniam Pana ze stanowiska Mego ministra finansów i zachowując sobie możność powołania go do innej służby, wyrażam Panu Moje całkowite uznanie za znakomite usługi, wykazywane z gorliwością pełną poświęcenia, a zwłaszcza za skuteczne zabiegi o utrzymanie równowagi budżetowej i za regulacyę waluty.“

Po tych pismach odręcznych zaczyna się nowy szereg, a w nim na pierwszem miejscu znowu pismo podpisane tylko przez Cesarza, brzmi ono tak:

„Kochany książę Windischgraetz! Mianuję Pana Mym prezydentem ministrów dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, i oczekuję jak najśpieszniejszych pańskich propozycyi co do składu nowego ministeryum“.

Następne pisma już są podpisane przez Cesarza i ks Windischgraetza, a idą w takim porządku:

„Kochany ks. Windischgraetz! Zgadzając się na pańskie wnioski, mianuję hr. J. Falkenhayna ponownie Moim ministrem rolnictwa, jenerała broni hr. Z. Welsersheimba również ponownie Moim ministrem obrony krajowej, margrabiego Oliwiera Bacquehema Moim ministrem spraw wewnętrznych, hr. F. Schoenborna ponownie Moim ministrem sprawiedliwości, tajnego radzcę i marszałka Mego księstwa Styryi hr. G. Wurmbranda Moim ministrem handlu, wiceprezydenta Izby poselskiej dra Stanisława Madeyskiego Moim ministrem wyznań i oświaty, radzcę legacyjnego niepełniącego służby, dra E. Plenera Moim ministrem finansów, wreszcie tajnego radzcę A. Jaworskiego Moim ministrem. Pisma odręczne do nich dołączone są do niniejszego reskryptu. Wiedeń 11 listopada 1893.“

Owe pisma odręczne tak brzmią:

„Kochany hr. Falkenhayn! Wyrażając Panu Moje całkowite uznanie za liczne usługi, za długą i pełną poświęcenia działalność pańską, oraz za popieranie ważnych celów ekonomicznych, wchodzących w zakres pańskiego urzędu, mianuję Pana ponownie Mym ministrem rolnictwa.“

„Kochany hr. Welsersheimb! Uznając długie i znakomite usługi pańskie, niezmordowaną i skuteczną działalność dla rozwoju i organizacyi obrony krajowej, mianuję Pana ponownie Mym ministrem obrony krajowej.“

„Kochany margrabio Bacquehem! Łaskawie uwalniam Pana z urzędu Mego ministra handlu, a uznając pańskie znakomite usługi, które spełniałeś z nieznużonem poświęceniem, czego świetnym dowodem jest rozwój naszego handlu i komunikacyi, mianuję Pana Mym ministrem spraw wewnętrznych.“

„Kochany hr. Schoenborn! Uznając znakomite i wierne usługi pańskie, okazywane zawsze z całkowitem poświęceniem, oraz wielkie zasługi, jakie na zajmowanem stanowisku położyłeś około rozwoju stosunków prawnych i przygotowania doniosłych reform we wszystkich dziedzinach jurydycznych, mianuję Pana ponownie Mym ministrem sprawiedliwości.“

Po tych pismach następują jeszcze cztery, pierwszy na imię hr. Wurmbranda, drugi — dra Madeyskiego, trzeci — dr. Plenera, a czwarty p. Jaworskiego. Wszystkie brzmią zupełnie jednakowo: „Mianuję pana Moim ministrem“... tu wymieniono, jakim, i położono datę.

Mamy tedy nowy gabinet. A czy potrwa on długo? — Dziwna rzecz, że to pytanie zadaje sobie dziś każdy. Myśmy zadali je sobie także i odpowiedzieliśmy na nie tak: Jeżeli w żadnem z trzech sprzymierzonych stronnictw nie wywoła ten gabinet entuzyazmu i uniesień radośnych; jeżeli nadto główne organa wszystkich tych trzech stronnictw powitają go zimno i niechętnie, to gabinet ma warunki trwałości, bo dowodzić to będzie, że żadne ze stronnictw nie jest w gabinecie przytłoczone przez inne, że przeto nie będzie się działa żadnemu z nich krzywda. A w koalicyi cała mądrość stanu właśnie na tem polega, aby nie podeptać, nie zmajoryzować, lecz o ile można jak najwięcej uwzględniać to wszystko, co jest słusznem i uprawnionem.

Bądź co bądź, życzymy gabinetowi nowemu, aby mógł długo, spokojnie i skutecznie pracować zarówno nad stałemi kwestyami, których rozsądne kierowanie przyczyni się do prawidłowego rozwoju państwa, jak również, żeby zdołał pomyślnie załatwić te sprawy, które zostawił mu w spadku gabinet poprzedni. A ponieważ gabinet jest koalicyjny, przeto i koalicya stronnictw umiarkowanych w Radzie państwa powinna wytrwale dzielić z nim wszystkie trudy i starania o spokojny i prawidłowy rozwój stosunków w duchu umiarkowanym i jednakowo sprawiedliwym dla wszystkich warstw społecznych i dla wszystkich krajów.

W skutek przesilenia gabinetowego prawodawcze prace Rady państwa były wstrzymane na cały miesiąc, albowiem pierwsze posiedzenie Izby odbędzie się dopiero w końcu tego tygodnia. Nad terminem jej zwołania obradowało wczoraj ministeryum, zaraz po złożeniu przysięgi w ręce Cesarza. Pozostaje tedy życzyć, aby prace w Radzie państwa postępowały szybko, gdyż przed końcem roku potrzeba załatwić prowizoryum budżetowe i potem znaleźć czas na sesyę sejmową.

Obowiązek wdzięczności nakazuje krajowi naszemu serdecznie się pożegnać z wypróbowanym przyjacielem naszym hr. Taaffem. Cesarz nie mógł mu dać żadnej dekoracyi, bo on już wszystkie posiada, więc oprócz bardzo łaskawego listu obdarzył go lepiej, niż wszelką dekoracyą, bo swym portretem z własnoręczną dedykacyą. A my z całą serdecznością, na którą on bardzo zasłużył, ofiarujemy mu wdzięczną pamięć.

Ernest Plener.

Przed kilku dniami minęła dwudziesta rocznica wstąpienia p. Ernesta Plenera do Izby poselskiej. Były radzca ambasady austryacko-węgierskiej w Londynie zapewne nie bez ambitnych zamiarów zamienił zawód dyplomatyczny na parlamentarny, w którym jego niewątpliwe zdolności oratorskie mogły silniej zaciężyć na szali, aniżeli w pierwszym. Trzeba też przyznać, że wydoskonaliwszy te zdolności 20letnią praktyką parlamentarną, dzisiaj jako mówca zajmuje pierwsze miejsce w Izbie. Dawniej w tej mierze rywalizował z nim ś. p. Otton Hausner. Bo co do dra Herbsta, był on wprawdzie niezrównanym w dyalektyce, ale nie umiał nigdy upiększać swych suchych mów tymi filozoficzno-artystycznymi kwiatami, które zdobiły mowy Hausnera i Plenera. Nie przypisujemy wymowie zbyt wielkiego, absolutnego znaczenia. „Tel se fait une renommée avec un bon discours, qui serait incapable de la conquerir par une bonne action“ zauważa słusznie myśliciel francuski. Nawet w Anglii sama wymowa nie wystarcza ministrom, potrzeba im jeszcze innych kwalifikacyi. Jednakże niewątpliwie zdolność krasomówcza, zwłaszcza talent improwizacyi, niezmiernie ułatwia zadanie posła i ministra.

Ernest Plener urodził się 18 paźdz. 1841 roku w Chebie (Eger), gdzie wtedy ojciec jego Ignacy pełnił obowiązki okręgowego komisarza kameralnego. Później Plener starszy wysłany został do Węgier, od roku 1857 do 1859 był naczelnikiem kraj. dyrekcyi finansów we Lwowie, w kwietniu 1860 w miejsce br. Brucka został ministrem skarbu. Urząd ten piastował do 27 lipca 1865, a potem znowu od 30 grudnia 1867 do 12 kwietnia 1870. Obecnie jako członek Izby panów mieszka stale w Wiedniu i pomimo swych lat 81 codziennie przed obiadem odbywa przechadzkę po Ringstrasse dokoła starego miasta.

Syn jego nauki gimnazyalne pobierał w Chebie, studya uniwersyteckie odbył na wszechnicy wiedeńskiej i berlińskiej, w r. 1865 wszedł do służby dyplomatycznej jako sekretarz ambasady austryackiej w Paryżu, w r. 1867 przeniósł się na tę samę posadę do Londynu, a w r. 1873 opuścił to stanowisko z tytułem radzcy legacyjnego i postarał się o mandat Izby handlowej w Chebie do Izby poselskiej. Mandat ten przed nim piastował ojciec. Jestto więc jakoby majorat parlamentarny rodu Plenerow.

Wstąpiwszy do Izby poselskiej, p. Ernest Plener z razu zabierał głos przeważnie w kwestyach ekonomicznych i finansowych, a chociaż jako członek ówczesnej większości liberalnej nie zaczepiał zasadniczo gabinetu Adolfa ks. Auersperga, to jednak swą ostrą krytyką nieraz ministra skarbu Depretisa nabawiał kłopotu. Aż do roku 1878 młody p. Plener co do ogólnych spraw politycznych poddawał się wpływom p. Herbsta. Dopiero kwestya traktatu berlińskiego, a zwłaszcza okupacya Bośnii i Hercogowiny pobudziła go do zajęcia samodzielnego stanowiska. Jak wiadomo, p. Herbst na czele 112 członków większości liberalnej stanowczo opierał się okupacyi. P. Herbst sam w kilka lat potem przyznał publicznie, że to była taktyka mylna. Natomiast b. jego kolega w gabinecie 1867 do 1870 Hasner jeszcze w swych pośmiertnych pamiętnikach (Stuttgardt 1893) opór przeciwko okupacyi usprawiedliwia wprost dziwacznymi argumentami! Tymczasem Ernest Plener, który w Paryżu i Londynie rozszerzył swój widnokrąg polityczny, od razu zgodził się na okupacyę i wtedy stanął na czele kilkudziesięciu posłów dawnej większości, przezwanych „bośniacką lewicą“.

Oprócz zasadniczych powodów tę ewolucyę p. Plenera niewątpliwie sprowadził zamiar ułatwienia złożenia nowego gabinetu lewicy pod prezydencyą Depretisa. Gdy jednak ta nadzieja zawiodła i gdy 12 sierpnia 1879 powstał gabinet Taaffego, p. Plener natychmiast wstąpił na drogę namiętnej opozycyi. On to głównie przyczynił się do tego, że zjazd stronnictwa niemieckiego w Lincu (w ostatnich dniach sierpnia 1879) uchwalił rezolucyę, zabraniającą członkom lewicy przyjąć teki w gabinecie Taaffego, co od razu sytuacyę trzech ministrów lewicy (Stremayra, br. Korba i Horsta) uczyniło niemożliwą.

W pierwszej mowie, wygłoszonej w nowej Izbie podczas rozpraw nad adresem 30 paźdz. 1879, p. Plener oświadczył: „Zadania rządu są tak wysokie, odpowiedzialność tak wielka, że wzrok ostatecznie staje się wolnym, i że nawet przywódzcy stronnictw, gdy staną u steru wielkiego państwa, odczuwają obowiązek wzniesienia się ponad zwykły punkt widzenia stronnictwa.“ (Protokoły stenogr. IX sesyi str. 182). Jeżeli to nie był jedynie świetny aforyzm przeznaczony na przystrojenie mowy, jeżeli p. Plener owę prawdę wypowiedział z zupełną świadomością jej doniosłego znaczenia w życiu publicznem, natenczas należałoby przypuszczać, że jako minister więcej dbać będzie o dobro ogółu, niż o interes swego stronnictwa.

Tymczasem przez lat dziesięć występował najczęściej jako namiętny chorąży czy adwokat tego stronnictwa. Pewien zwrot w jego taktyce zaznaczył się dopiero w grudniu r. 1889. Gdy wtedy hr. Taaffe na interpelacyę Plenera, wywołaną niefortunną rezolucyą sejmu czeskiego z listopada owego roku, odpowiedział, że wprawdzie konstytucya zawsze może być legalnym sposobem zmienioną, że jednak rząd nie zamierza Cesarzowi zalecić koronacyi na króla w Pradze, nastąpiło wyraźne zbliżenie lewicy do gabinetu hr. Taaffego. Dalszym krokiem na tej drodze była styczniowa ugoda niemiecko-czeska r. 1890, która miała umiarkowane żywioły niemieckie i czeskie połączyć do wspólnej walki przeciwko żywiołom skrajnym.

W nowo wybranej Izbie taktyka p. Plenera chwiała się pomiędzy skrajną opozycyą a popieraniem gabinetu. Jeszcze przed zebraniem się nowej Izby, w marcu r. 1891, p. Plener proponował utworzenie stałej większości parlamentarnej z lewicy i Koła polskiego. Kombinacya ta nie dopisała. Jednakże w rozprawach nad budżetem 22 czerwca 1891 p. Plener starał się zjednać sobie zaufanie Polaków, jako też niemieckich konserwatystów. Nawiązując do mów Jaworskiego i Madeyskiego, przewódzca lewicy wtedy oświadczył: „Wiemy wszyscy w jaki sposób powstała konstytucya i że prowincyom przyznaje samorząd, o jakim według dawniejszych wyobrażeń austryackich nie można było nawet pomyśleć. W ogóle jest błędem identyfikować nasze stronnictwo z dawnem biurokratyczno-centralistycznem. Sądząc rzeczy bezstronnie, powinniście nam przyznać, panowie, że nie stoimy dziś na tem stanowisku, na którem stronnictwo nasze stało przed 30 laty. To jest rzeczą naturalną; nie zmieniliśmy nagle naszych przekonań, ale liczymy się z realnymi stosunkami. Nie opieramy się zasadzie autonomii, owszem popieramy wszelkie usiłowania, zmierzające do zwiększenia czynnego udziału obywateli w samorządzie.“ Oczywiście nie jest to zwrot ku zasadzie autonomii prowincyi. P. Plener zaleca tylko autonomię gmin, okręgów etc. w przeciwstawieniu do dawniejszej wszechwładzy biurokratycznej.

W tej mowie, zwracając się do niemieckiego stronnictwa katolickiego, oświadczył, że wprawdzie lewica obstaje przy ustawach szkolnych, ale dodał: „Tych ustępstw, które uczyniono Kościołowi co do nauki religii, tudzież reprezentacyi duchowieństwa w radach szkolnych, lub które mu jeszcze będą uczynione, nie zwalczamy, a każdy z nas, o ile wchodzi w bliższy stosunek ze szkołą, starannie unika wszelkiego zatargu z Kościołem.“

Słowem, p. Plener wstąpił do Izby poselskiej w czasie, gdy już minęła epoka zaciętej walki o konkordat, o ustawy interkonfesyjne etc. A nadto z latami przyszła rozwaga. Kiedy 16 października r. 1891, z okazyi 50ej rocznicy urodzin Plenera, lewica urządziła ucztę, solenizant w przydłuższej mowie oświadczył: „W wieku, do którego teraz wstępuję, naturalnem jest uczucie pewnego rozczarowania i wytrzeźwienia, i zaznacza się pewna rezygnacya co do licznych nadziei młodości, których nie spełnił wiek dojrzały. Nauczyłem się, że teoretyczny, bezwzględny pogląd na sprawy ludzkie może dostarcza osobistej satysfakcyi, ale nie tworzy podstawy pożytecznej działalności.“ W ustach p. Plenera znaczy to, że dawnych formułek liberalno-centralistycznych nie uważa już jako wyłącznie uprawnionych, jakoż nie raz, ku zgorszeniu żywiołów skrajnych, w mowach swych parlamentarnych stronnictwu swemu windykował nazwę konserwatywnego.

W jesieni r. 1891 stosunki pomiędzy gabinetem a niemiecką lewicą na pozór stały się tak przyjaźnymi, że otrzymała ona specyalnego reprezentanta w gabinecie, i to hr. Kuenburga, od młodości przyjaciela osobistego p. Plenera. W roku następnym hr Kalnoky ofiarował p. Plenerowi urząd prezesa wspólnego trybunału obrachunkowego, przynoszący 20.000 zł. rocznej pensyi. Jakkolwiek p. Plener nie posiada znacznego majątku, odrzucił tę propozycyę, ponieważ nie chciał opuścić Izby poselskiej. Zajście to świadczy, że jest mniej chciwym, niż ambitnym. Wkrótce potem nastało przesilenie, wywołane listopadową (1892) mówką młodego ks. Schwarzenberga, a zażegnane dopiero 4 lutego r. b. znanym „programem rządowym“. Dla czego wtedy p. Plener nie przystał wprost na ten program, to jest dotąd zagadkową tajemnicą.

Przed 10 laty już niezbyt młody p. Plener ożenił się z córką sławnego pisarza i (od r. 1867) węgierskiego ministra oświaty barona Józefa Eoetvoesa, a siostrą teraźniejszego prezesa węg. akademii umiejętności br. Rolanda Eoetvoesa (adwokat tegoż nazwiska i przywódzca skrajnej lewicy węgierskiej nie jest spokrewniony z baronami Eoetvoes). Dwa ładne chłopczyki, owoc tego małżeństwa, po mieczu i kądzieli są wnukami ministrów.

Wysokiego wzrostu, o włosach i gęstej brodzie kasztanowatego koloru, p. Plener wygląda raczej na profesora lub na szlachcica wiejskiego, niż na dyplomatę. Chociaż jest o 10 lat starszym od ks. Windischgraetza, wydaje się młodszym. Mówi płynnie, głośno, zwięźle, nie bez pewnej efektacyi w ruchach, która jednak w ostatnich latach coraz wyraźniej znika.

Zbrodnia w Betlejemie.

Z Jerozolimy piszą do *Czasu* pod datą 29 października: —

Pod prawdziwie przygnębiającem wrażeniem kreślę list niniejszy. Na miejscu, gdzie Zbawiciel świata się narodził, w samem sanktuaryum, dnia 26 października koło godziny 3 po południu, Mikołaj Juricz, 25-letni Dalmatyniec, położył trupem brata naszego zakonnego, imieniem Liberata i zranił śmiertelnie O. Rafała, kapłana jubilata. Morderca jest rezerwistą austryackim, a od kilku miesięcy służył w rosyjskiem hospicyum jerozolimskiem i jako taki oprowadzał pielgrzymów rosyjskich. W dniu

---

4)

Indye Wschodnie.

Szkice z podróży w roku 1891.

Przez *Romana Ujejskiego.*

(Ciąg dalszy).

Straszne te suche mussony, a zwłaszcza w Rajputanie!

Zbliżała się druga, czułem głód — a nadziei pożywienia się w tej dziczy piaskowej mieć przecież nie mogłem.

„Rabin“, owinięty w białe gazy, milczał jak posąg i snać wystarczało mu to do życia... „Uczony“ zajadał mangi i inne owoce południa, a nawet mnie doskonałemi poczęstował — ale mnie one zupełnie nie nasyciły. Jakże mi była miłą wiadomość od boya, że na następnej stacyi dostanę obiad. Powątpiewałem trochę o jakości tego obiadu, ale zgłodniały, przygotowany byłem przyjąć z radością, cokolwiekbym dostał. Świst lokomotywy zapowiadał przystanek, zrobiłem toaletę i wyjrzałem przez okno. Stacyjka jak inne i jak tamte zawiana piaskami, z których tylko kopulaste, białe kamienne dachy sterczały — i żółciły się przekopy do drzwi wchodowych.

Pociąg stanął. Przed drzwiami zasłoniętemi rogóżami stało dwóch biało odzianych Hindusów i za mojem nadejściem podniesiono ciężką zasłonę.

Zastałem mały pokój, oświecony z góry oknem w kopule i stół nakryty jakby w londyńskiej restauracyi.

Obiad dostałem taki, że w tem otoczeniu snem mi się wydał. Piwo, wina, woda sodowa — a wszystko z lodem — owoce, sery, czarna kawa — menu wypełnione zupełnie — i za to wszystko zapłaciłem trzy rupie (2 zł. 40 ct.)

To jest administracya angielska w koloniach, w takiej drobnostce objawia się siła — i ład organizacyi.

O drugiej Anglik przyzwyczajony jeść obiad — czy u siebie, czy — w Rajputanie. Obiad być musi wszędzie jednaki — i ma go.

Zapewne, że sygnalizowano naprzód o przejeździe „białego“ i dla mnie jednego przygotowanem musiało być wszystko, a było tyle, że trzechby się nasyciło.

Paliłem cygaro przy czarnej kawie — nad stołem wiszący punkhas chłodził przyjemnie, poruszany bezustannie przez Hindusa; dałem „bakczisze“ w mojem pojęciu skromne, a z wielkiem uznaniem i radością przyjęte przez służbę — konduktor czarny zapowiedział, że „już pojedziemy“— dokończyłem, nie spiesząc się wcale, siesty i znów na lodzie wygodnie spocząłem w wagonie.

Teraz częściej już grupowały się koło dalszych stacyi małe miasteczka i wioski nędzne. Chatki lepione z gliny, kryte sitowiem, niskie — tak, jakby nie ludzie w nich mieszkać mieli; wszystko i wszędzie zawiane zaspami piasku, dodawało grozy i smutku temu życiu wśród pustyń.

Często sterczały skały nagie, pojedyńcze — lub łańcuch wzgórz kamiennych przecinał wydmy. Miejscami po kilkaset ludzi oczyszczało tor kolejowy z nasypów piasku — jak u nas ze śniegów.

Na stacyi Sikkum wysiadł nasz „rabin“; dwunastu wysłańców czekało na niego; odziani biało, pokłony bili przed towarzyszem moim — i otoczywszy go kołem, znikli jak duchy wśród kurzu pustyni.

Rajputana należy prawie cała do niepodległego jeszcze państwa, którego stolicą jest Dżejpur z panującym Maharadżją czyli księciem. Przeludnienie jest wszędzie w Indyach, 270 milionów mieszkańców musi szukać i na pustyni pomieszczenia. Wszyscy uzbrojeni tu w strzelby, pałasze i długie noże, z potrzeby lub dla przyjętego zwyczaju, a może też i dla obrony przed tygrysami i panterami, które zamieszkują puszczę, żywiąc się naprzemian ludźmi i ich dobytkiem.

Słońce zniżało się już, podnosiły się bardziej kurzawy, przez które coraz bledsze światła ostatki oświecały pustynię migotliwym swym blaskiem, jak lampka gasnąca w grobowcu. Chłodniej się zaraz zrobiło, boy usłał łoże, uczony Hindus dumał, może nad nędzą życia tych ludów, a ja usnąłem. Koło dziesiątej nazajutrz zbliżaliśmy się do Dżejpur. Nie wiele zmieniło się w widokach; zawsze te same skały i piaski — nie koniec tu jeszcze pustyni. Byłem już przecież u kresu tej najuciążliwszej i niebezpiecznej przeprawy. Gdyby nie lód, kto wie czy w Dżejpur nie byłbym poszedł na stos, lub na pożarcie, jeżeli nie sępom, to szakalom, których wiele widziałem przemykających skałami. Mówili mi w Bombaju towarzysze moi, że często bywają wypadki śmierci w wagonach, nieopatrznych lub mniej wytrzymałych białych podróżników. Z szarych pyłów wznosiły się czerwone skały z powitalnym napisem: „Wellcome“ dla księcia Walii. Forteca rysowała się fantastycznymi konturami, u podnóża widniały mury miejskie, wieżyce i drzewa powiędłe.

Wiedziałem, że Dżejpur jest bardzo ciekawem miastem. Nie trzeba tu jednak szukać pomników architektury indyjskiej, ani się zrażać monotonnymi na czerwono mazanymi murami, które otaczają miasto i najpierw wpadają w oko.

Dżejpur bardzo zajmuje przedewszystkiem z tego powodu, że jest stolicą największego niepodległego jeszcze księstwa, że panujący Maharadżja mieszka tu i panuje, że wszystko co się widzi jest zasługą czysto indyjską bez żadnej przymieszki Anglii.

Na tej olbrzymiej przestrzeni Indyi całych są jeszcze i mniejsze wolne państewka, ale czy Radżjowie ich są biedniejsi, czy mniej zdolni do rządów, dość, że żadne nie może poszczycić się tem, czem właśnie przoduje Dżejpur.

Więc pierwszą osobliwością jest to, że książęce pałace wszystkie, ogrody i inne olbrzymie zabudowania, całość, stanowiąca dla siebie całe miasto, leży w samym środku stolicy, obwiedziona jest wysokimi murami i może być zupełnie zamkniętą w sobie. W murach tych, tak samo się roi, jak i za nimi w mieście właściwem, a wszystko to dwór książęcy.

Dostawszy pozwolenie pisemne na zwiedzenie pałaców, najpierw tam się udałem. Ogrody wiele podobieństwa mają do włoskich; dużo cyprysów i bukszpanów, symetrycznie w szpalery sadzonych, baseny wykładane białym marmurem, a wszystko to ubrane egzotyczną florą, czego znów Włochy w takiej ilości i rozroście mieć nie mogą. Pałace kilkupiętrowe żon Maharadżji, z których najpiękniejszy, należy do najpowabniejszej i najbardziej ulubionej małżonki. Dygnitarze księcia trzymali mię w przyzwoitej odległości od tych budowli, ale za to pozwolili chodzić pod parasolem, co dawniej było wzbronionem. W Indyach bowiem parasol był oznaką wyższej godności i tylko samemu księciu służyć mógł na przechadzkach po jego ogrodach. Widocznie turyści zrezygnowali chętnie z widoku wielu „gwiazd“ pałacowych, aby módz w nagrodę zasłonić się od palących promieni jednego tylko słońca. Maharadżii Jey-Singh nie było tutaj; na lato przeprowadza się do willi za miastem położonej. Był on czas jakiś w Europie; z Anglikami jest w najlepszych stosunkach, z każdoczesnym wicekrólem Indyi w osobistej przyjaźni i ma być bardzo inteligentnym człowiekiem, co się przebija w rządzeniu państwem. Marszałkowie jego byli za to z ogromnem nabożeństwem dla bilardu i szafki z gałkami kolorowemi do znaczenia partyi karambola, które to sprzęty dostał książę w prezencie z Anglii. Gdy wszedłem do apartamentów prywatnych zimowego pałacu, prześliczną tkaniną przykryty był bilard i szafka; pospiesznie zdjęto te nakrycia i ze zdziwieniem patrzano na mnie, gdy się bardziej przypatrywałem rzuconej na bok nakrywie, niż zielonemu suknu bilardu. W innym pokoju coś jakby w naszym salonie staroświeckim, mało już dzisiaj spotykane po zaściankach wiejskich, meble w arabeski orzechowe, obite świecącym perkalem w kwiaty: to także prezent od jakiegoś lorda przyjaciela. Obok bilardowego pokoju, gustownie, po naszemu urządzony fumoir i prześliczne skóry tygrysie na podłodze: trofea myśliwskie Maharadżji. Osobny budynek z białego marmuru, otwarty z stron czterech jak grecka świątynia: to sala publicznych uroczystych audyencyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

powyżej podanym Mikołaj Juricz oprowadzał dwóch Rosyan po Betlejemie i zaprowadził ich do groty Narodzenia Pańskiego. Kiedy zakonnicy nasi nadchodzili w procesyi do sanktuaryum, brat Liberat rzekł do nieznajomego sobie Mikołaja Juricza, aby się cofnął ze swoimi pielgrzymami. Pielgrzymi się cofnęli, ale Dalmatyniec uzbrojony w karbacz (rewolwer), wcale o cofnięciu się nie myślał i stawił opór. Wówczas Brat Liberat chciał go usunąć. Co się działo, nie wiemy, bo nie byłem świadkiem smutnej sceny. Dość powiedzieć, że brat Liberat padł na miejscu przeszyty kulą i w kilka minut ducha wyzionął, licząc 35 lat wieku. Ojciec Rafał, sędziwy kapłan, lat 75 przeszło liczący, który chciał wołać na pomoc innych zakonników, ugodzony został kulą w bok i w rękę i leży w infirmeryi jerozolimskiego klasztoru. Żołnierz turecki, który stoi na straży przy miejscu Narodzenia Pańskiego, uciekł. Schwytano mordercę. Turcy pierwszą odbyli indagacyę.

Konsul rosyjski chciał odebrać mordercę z rąk tureckich (rzecz ta daje wiele do myślenia), lecz władza wojskowa turecka bezwzględnie silnie się temu oparła. Po ściślejszem dochodzeniu pokazało się, że morderca jest poddanym austryackim. Konsul tutejszy p. Karol Kwiatkowski odebrał go z rąk władzy tureckiej, przeprowadził śledztwo i odesłał mordercę do Austryi.

Cały wypadek jest nader wymowny. Naprzód zastanowić się wypada, jakim sposobem to się stało, że 25-letni austryacki rezerwista, rodem z Dalmacyi, zna język rosyjski? Jakim sposobem to się stało, że Mikołaj Juricz zaledwie wyszedł z wojska, przybył do Jerozolimy i stał się kawasem rosyjskiego hospicyum czyli gospody rosyjsko-palestyńskiej? jak to tłómaczyć, że młody człowiek, obcy w tych stronach, taką zdobył zaufanie rosyjskiego konsula? Nie przesądzając faktom i dochodzeniom sądowym, pozwolę sobie zrobić tę uwagę: Morderca musiał wejść w ściśle stosunki z Rosyanami, od nich przejął nienawiść do zakonników św. Franciszka Serafickiego, obsługujących święte miejsca — z temi uczuciami wszedł do Betlejem i kiedy ujrzał, że zakonnik, jako zakrystyan, usuwa go od Miejsca świętego, w chwili kiedy nadchodzi procesya, chwyta za rewolwer i kładzie trupem zakrystyana, a drugiego zakonnika śmiertelnie rani. Co powiedzą na to Włochy, których dwaj poddani padli ofiarą zbrodni, wykonanej przez sługę oddanego Rosyi? Co powie Francya, protektorka zakonu św. Franciszka na Wschodzie? Co orzecze Austrya, której poddany, jako sługa Rosyi, znieważa sanktuaryum i tam popełnia morderstwo na bezbronnych zakonnikach?

O. Norbert Golichowski.

Sejmik relacyjny.

Jasło 11 listopada.

Miasto nasze zwykle ciche i puste ożywiło się dzisiaj, gdyż przybyło doń wiele włościan i mieszczan z okolicznych wsi i miasteczek, aby wysłuchać sprawozdania poselskiego, na które zaprosił ich p. Adam Skrzyński, poseł do Rady państwa z kuryi mniejszych posiadłości okręgu Jasło-Krosno-Gorlice. Od rana już snuły się po mieście gromadki włościan, a koło południa grupy te zbierały się przed wspaniałym gmachem Rady powiatowej, gdzie miał się odbyć sejmik. O godzinie 12 piękna sala posiedzeń Wydziału napełniła się wyborcami, a przybyło ich tak wiele, że nie wszyscy znaleźli miejsce w sali. Musiano więc główne drzwi otworzyć i znaczna liczba osób przysłuchiwała się obradom stojąc w przyległym do sali obszernym przedpokoju. Oprócz włościan i mieszczan przybyło także wielu obywateli z okolicy i miejska inteligencya a między innymi: pp. starosta Gabryszewski, burmistrz jasielski p. Metzger, notaryusz p. Prochaska, profesor gimnazyalny p. Pawłowski i. t. d.

W kilka minut po godzinie 12, na którą był naznaczony początek sejmiku, marszałek powiatu jasielskiego p. Kotarski zagaił obrady i wezwał zebranych do wyboru przewodniczącego. Wybrano nim p. Kotarskiego. P. marszałek podziękowawszy za wybór wezwał na sekretarza p. Obmińskiego, notaryusza ze Żmigrodu, a następnie udzielił głosu p. Skrzyńskiemu.

P. Skrzyński podziękowawszy obecnym za tak liczne przybycie, przystąpił natychmiast do sprawozdania i przemówił w te słowa:

„W obec chwilowego zawieszenia posiedzeń Rady państwa i ważnych i doniosłych zdarzeń politycznych, które rozegrały się w ostatnich dniach w Wiedniu, zaprosiłem was panowie wyborcy na dzisiejsze zebranie, aby przedstawić wam stan spraw i działalność moją w Kole polskiem i domagać się od was wypowiedzenia zdania, czy dobrze was zastępowałem, oraz udzielenia mi rady, jak mam w waszym interesie postępować na przyszłość.

Przed dwoma laty, gdyście mnie obdarzali mandatem, była już chwila ważna i poważna, bo nosiła na sobie znamiona przełomu, który zwiastowało ustąpienie ministra skarbu Dunajewskiego i pojawienie się silnego a namiętnego stronnictwa Młodoczechów. Ustąpienie Polaka z ministeryum wywołało troskę, azali w Radzie korony kraj nasz należycie będzie reprezentowany, z drugiej zaś strony młodoczesi byli przyczyną rozbicia się stronnictwa staroczeskiego w Radzie państwa i rozbicia się istniejącej dotychczas większości w parlamencie. Gdy wybrana Rada państwa nie miała więc stałej większości, w miejsce Polaka ster ministeryum skarbu ujął w swe ręce dr. Steinbach, człowiek w kołach poselskich nie dość znany. Falanga młodoczechów, rozbiwszy staroczechów, utworzyła taką sytuacyę, iż Koło polskie się z nią razem nie mogło, i nie mogło jak dawniej tworzyć z Czechami większości w Izbie. Wówczas Koło polskie postanowiło prowadzić politykę wolnej ręki, t. j. nie łączyć się z żadnem stronnictwem, lecz działać w duchu interesów ogólnopaństwowych a zgodnych z interesami naszego kraju i popierać te stronnictwa, które po tej samej drodze kroczyć będą. W ten sposób przeprowadzono bardzo wiele ważnych spraw, a mianowicie uchwalono traktaty handlowe, dwa budżety i regulacyę waluty.

Kandydując przed dwoma laty powiedziałem, iż w pierwszym rzędzie starać się będę o ekonomiczne podniesienie kraju. Wierny temu przyrzeczeniu zawsze usiłowałem popierać sprawy ekonomiczne, a wiele kwestyi, które z mego wyborczego okręgu nadesłano na me ręce, znalazło we mnie gorącego orędownika, wiele już przeprowadzono, inne są w toku, a jest nadzieja, że wszystkie pomyślnie będą załatwione.

Podczas rozprawy nad budżetem wyłoniła się naturalnie także kwestya podatków. Dziś, kiedy urodzaju naszej ziemi już podnieść nie można, a ceny zboża z każdym dniem niższe utrudniają przypływ gotówki, podatek gruntowy jest nader uciążliwy. Zwróciło to już uwagę Koła polskiego, parlamentu i rządu. Projekt reformy podatkowej wniesiony przez dra Steinbacha ma na celu uczynić pod tym względem pewną ulgę, a mianowicie zamierza zaprowadzić podatek dochodowo-osobisty, a zniżyć podatek gruntowy i domowo-czynszowy. Według nowego projektu każdy płaciłby podatek od tego, ile otrzymuje dochodu i ile zużywa. Myśl to bardzo sprawiedliwa, bo słusznem jest, aby kto ma więcej dochodu większy płacił podatek. Dochód z tego nowego podatku służyłby na zniżenie podatku gruntowego. Przeprowadzenie tej myśli napotyka jednak w praktyce na rozliczne trudności. Teraz go bada osobna komisya i jest nadzieja, że wkrótce wejdzie on w życie.

W początkach sesyi parlamentarnych teraźniejszej Rady państwa jedyną myślą wszystkich było, ażali ważne sprawy ekonomiczne będą mogły być załatwione i czy harmonii w Radzie państwa nie zakłócą polityczne, namiętne mowy młodoczechów. Niestety obawy wielu posłów okazały się słusznemi, stronnictwo młodoczeskie tak w parlamencie jak i w Czechach występowało coraz namiętniej, tak że rząd widział się zmuszonym zaprowadzić w Pradze i okolicy stan wyjątkowy. Odjęcie swobód konstytucyjnych niektórym powiatom w Czechach jest sprawą wprawdzie ważną, ale kraj nasz tylko pośrednio obchodzącą. Zawieszenie pewnych swobód konstytucyjnych wywołało burzę w stronnictwie młodoczeskiem. Aby to zarządzenie rządu ocenić, nie dość jest wysłuchać i znać mowy Młodoczechów w Radzie państwa, bo są one stronnicze i namiętne, ale oprócz tego należy jeszcze zbadać wszelkie akta sprawy tej dotyczące, bo musiały w Czechach zajść jakieś ważne wypadki, pokazać się objawy grożące bezpieczeństwu publicznemu, osobistemu i własności, jeśli rząd, który opierał się na stronnictwach autonomicznych, zaprowadził stan wyjątkowy. Należy przeto czekać, co w kwestyi tej wypowie osobna komisya, wybrana do jej zbadania przez Radę państwa; zdanie jej będzie ważnem, gdyż rząd przedłoży jej wszystkie tajne akta i powody, które go do wydania tego zarządzenia skłoniły.

Podczas gdy Rada państwa zajętą była powyższą sprawą oraz przedwstępnemi czynnościami nad budżetem, rząd wniósł niespodziewanie projekt reformy wyborczej. Zdumienie w parlamencie było wielkie, bo nikt nie chciał przypuszczać i wierzyć, żeby rząd w tak ważnej sprawie wniósł projekt swój bez poprzedniego porozumienia się z sejmami krajowymi i stronnictwami, reprezentowanemi w Radzie państwa. Nowy projekt wyborczy powoływał do urny wszystkich tych, którzy kiedykolwiek podczas wojny zajrzeli w oczy nieprzyjacielowi, urlopników i tych, którzy umieją czytać i pisać bez względu na to, czy płacą podatki czy nie. Oczywiście, że zaprowadzenie takiej ustawy wyborczej prawo wyboru posłów i kierowania sprawami państwa wydarłoby z rąk dzisiejszych a oddałoby je masom. Pytam więc gospodarzy płacących od wieków podatki i rzemieślników, czy odpowiadałoby to ich interesom, gdyby nie oni decydowali o wyborze posła, rzecznika swych praw, lecz napływowi, obcy ludzie, czeladź dworska i urlopnicy nie płacący podatku. Nowy projekt wyborczy nie jest więc w interesie ludu wiejskiego i miast, bo o wyborze posła ci decydować powinni, którzy się stale zżyli z gminą, miastem i krajem a nie bezdomni i bezrolni przybysze.

Przeciw temu projektowi oświadczyli się odrazu arystokraci i demokraci, liberałowie i konserwatyści, bo wszyscy czuli, że ster spraw państwowych powinien spoczywać w rękach ludzi o wyrobionych dążnościach politycznych, w rękach ludzi posiadających także wyrobioną świadomość spraw swoich. Koło polskie, chociaż żywi wielką wdzięczność dla hr. Taaffego, musiało zająć stanowisko opozycyjne i oświadczyć się przeciw temu projektowi. Bardzo wiele względów zniewoliło je do wystąpienia przeciw temu projektowi i do uznania go za niemożliwy, a również stanowczem swem sprzeciwieniem się usiłowało ono położyć kres tym dążeniom i zachciankom wiedeńskim, które z parlamentu chciały utworzyć izby socyalno-demokratyczne, gdzie nie znanoby religii i narodowości. Również kierował Kołem polskiem także wzgląd na salwowanie autonomicznego stanowiska kraju naszego. Projekt ów to zapęd centralistyczny — a zarazem i wielki błąd polityczny, bo nie zapytano sejmów o radę. Każdy zaś przyzna, że wśród takich stosunków, jakie panują w Austryi, składającej się z rozlicznych narodowości, sejmy tylko mogą powiedzieć, o ile jakaś ustawa odpowiada wymaganiom rzeczywistości i potrzebom ich kraju, ale nie jakiś wiedeński uczony.

Czcigodny prezes Koła polskiego, wyraźnie oświadczył w imieniu wszystkich posłów polskich, że Koło polskie jest przychylne myśli zmiany i rozszerzenia reformy wyborczej, lecz żąda, by sprawę tę przedyskutowano wpierw w Sejmie. Nowy projekt wyborczy uszczuplał prawa Galicyi, bo w stosunku do ludności i opłacanych podatków Galicya w porównaniu do innych krajów monarchii powinna mieć o 27 mandatów więcej, niż ma dotąd, tymczasem nowy projekt wcale nie powiększał liczby posłów, pomnażał tylko liczbę wyborców. Mojem zdaniem, jako pierwsze rozszerzenie prawa wyborczego, wskazanemby było, aby robotnicy, którzy przyczyniają się do podniesienia ekonomicznego kraju, mieli swych reprezentantów; należałoby więc utworzyć izby robotnicze, również na czasie byłoby powiększenie liczby posłów z miast. W każdym razie reforma wyborcza nie może być dorywczo traktowana, musi być przedyskutowana w Wydziale krajowym, oddana komisyi do zbadania statystycznego i uchwalona w sejmie, a dopiero potem w Radzie państwa. Życzeniem Koła polskiego jest, by przyszła reforma wyborcza opierała się na zasadach sprawiedliwości, sumienności i odpowiadała zasadniczym interesom naszego kraju.

W końcu jeszcze słów kilka o stanowisku Koła polskiego w sprawie przesilenia gabinetowego.

Gdy hr. Taaffe widział, że znaczna większość w parlamencie przeciwną jest jego projektowi, wręczył Monarsze swą dymisyę. W wewnętrznym stosunku parlamentarnym wpływ cały polityki Koła polskiego wytworzył pewne zbliżenie się jego do klubu Hohenwarta i lewicy, stronnictwa, które przez szereg lat nieprzyjaźnie w obec naszego kraju występowało. Te trzy stronnictwa połączyły się i z ich łona ma wyjść przyszłe ministeryum koalicyjne. Połączenie się tych stronnictw jest rodzajem koalicyi, nie fuzyi. Będą one iść razem w załatwianiu ekonomicznych i administracyjnych spraw państwowych, a unikać wszelkich kwestyi politycznych. To będzie rodzaj zawieszenia broni; przy wzajemnem porozumieniu się, ufności i ustępstwach może ono zmienić się w stały pokój, który wyda pomyślny plon dla naszego kraju i Austryi. W tak trudnej i ważnej sprawie jak ostatnia, Koło polskie działało rozumnie i energicznie, a pełnem godności postępowaniem przyczyniło się do podniesienia godności i znaczenia Polaków wśród innych ludów w Monarchii. Praca jego wyda obfite owoce. Kto wejdzie do przyszłego gabinetu, dziś nie wiemy. W każdym razie ostatnie słowo w tej sprawie ma Monarcha, a wiemy, że on kraj nasz ojcowską otacza opieką, więc z całą ufnością możemy spoglądać w przyszłość.

Mówcę nagrodzono hucznymi, długo trwającymi oklaskami.

Posypały się zapytania i interpelacye. Pierwszy zabrał głos p. Obmiński, notaryusz ze Żmigrodu. Podziękował p. posłowi, że stanął i złożył sprawozdanie. Zebrania takie — zdaniem jego — można uważać za szkołę polityczną, bo lud dowiaduje się na nich o rzeczach ważnych, o których nic nie wie, bo nie ma czasu na czytanie gazet, a zresztą, nie ma za co zapisać ich sobie. Mówca dziś wypowie w imieniu tego ludu do posła kilka próśb. Pierwszą jest prośba ekonomiczna. Trzydzieście lat już istnieje w Galicyi konstytucya i 30 lat już mówi się o zmianie ustawy należytościowej, wydanej jeszcze w tych czasach, gdzie nie uważano na to, by obywatele kraju mieli słuszność, lecz by jak najwięcej z nich wyciągnąć. Ustawa ta nie zmieni się zaraz, ale można szkodliwym jej skutkom zapobiedz nowelami. I tak np. posłom śp. Augustowi Lewakowskiemu, Vayhingerowi i Chamcowi udało się przeprowadzić nowelę, zniżającą opłaty od spadków wynoszących mniej niż 500 zł. Jaki jest skutek tej noweli, mówca jako notaryusz wie najlepiej, bo gdy dawniej spadkobierca płacił $3\frac{1}{2}\%$ i 25% dodatku, dziś płaci 1% i 25% dodatku, to znaczy, że kto dawniej płacił 25 zł., dziś zapłaci tylko 5. Otóż skoro całej ustawy zmienić nie można, bo to labirynt bez wyjścia, to mętna woda, w której bardzo łatwo łowić ryby-dochody, to zdaniem mówcy, posłowie powinni starać się za pomocą rozmaitych nowel zrobić ją nieszkodliwą.

Oto np. ustawa mówi, że przeciw wymierzeniu podatku lub nakazowi zapłaty wolno rekursować, ale równocześnie postanawia, że rekurs nie powstrzymuje zapłaty. Więc płać i rekursuj. Rekurs poleży dwa lub trzy lata i albo o nim zapomną, co się często zdarza, i kontrybuent przeboleje swoje pieniądze, albo po kilku latach przychodzi rezolucya, że należytość została odpisaną. Biedny kontrybuent myśli, że już cała sprawa załatwiona i że mu zaraz zwrócą nadpłacone pieniądze. Pomylił się jednak. Gdy przyjdzie z ową rezolucyą do urzędu podatkowego, każą mu jeszcze zrobić na stemplu podanie o wyasygnowanie tej sumy. Podanie to znów leży pół roku lub rok, poczem przychodzi asygnata, aby proszącemu wypłacić pieniądze. Lecz tu jeszcze nie koniec. Urząd podatkowy domaga się kwitu na stemplu i dopiero wypłaca. Tak więc za to, że rząd wziął więcej niż miał prawo, że pieniądze kontrybuenta leżały kilka lat bez procentu, ma kontrybuent jeszcze opłacać stemple na podania i na kwity. Jeśli jednak tym pokrzywdzonym jest włościanin, który za każde podanie musi się opłacać, to wówczas nie stanie skórka za wyprawę i lepiej dać za wygraną i zrzec się rekursu. Mówca uprasza przeto p. posła, by poruszył w Kole myśl wydania noweli, orzekającej, iż wniesiony rekurs wstrzymuje zapłatę i ściągnięcie należytości. Nowela taka wpłynęłaby na szybkość w administracyi i w załatwianiu rekursów i usunęłaby szkody, o jakie ustawa o należytościach często kontrybuenta przyprawia. A trzeba takiej noweli tembardziej, że nurtują już wśród włościan zgubne prądy, które wyzyskują podobne sprawy i podburzają chłopów przeciw władzom, mówiąc, że to Polacy i panowie są tego przyczyną, iż rząd tak z nimi postępuje.

W dalszym ciągu prosił mówca p. Skrzyńskiego, by w Kole polskiem wpływem swym starał się wyjednać uchwałę za zniesieniem stanu wyjątkowego w Czechach, bo Polacy nie powinni nigdy głosować za tem, żeby bratniemu narodowi czeskiemu działa się krzywda. O reformie wyborczej powiedział p. Obmiński, że zgadza się z zasadą jej, ale nie z formą, bo jakżeż wójt, który sam czytać i pisać nie umie, ma egzaminować przyszłych wyborców z czytania i pisania. W końcu w długiem i gorącem przemówieniu przestrzegał mówca Koło polskie, aby nie łączyło się z Niemcami, którzy zawsze działali na szkodę Polaków i działać z pewnością będą. (Oklaski).

P. Prochaska, notaryusz w Jaśle, również uskarżał się na fiskalizm, który mocno gniecie włościanina. Inteligencya sobie poradzi. Włościanin jednak nie zawsze da sobie radę, a często, gdy przyjdzie do kogo po objaśnienie, to już za późno, bo termin do rekursu minął. Obecnie znów wyszło nowe rozporządzenie, które dowodzi, że władze skarbowe chcą skorzystać z dawnych błędów u ludu wiejskiego i chcą przysporzyć sobie dochodów. Oto wyszło rozporządzenie, że jeśli chłop robi kontrakt o grunt, musi powiedzieć zkąd ten grunt ma, a jeśli nie poda poprzednika i tytułu posiadania, to władze skarbowe wymierzają mu podwójną należytość. Rozporządzenie to przynosi wielką szkodę włościaninowi, bo jakżeż u nas można przeprowadzić dewolucyę prawną, jeśli oświata u nas tak nisko stoi, że czasem baba nie wie, jak jest na imię jej dziecku. Rozporządzenie to jest nowem obciążeniem ludu. Wprawdzie istnieje prawo rekursu, ale mówca tak samo, jak poprzedni interpelant w rekursa nie wierzy. Prosi przeto posła, by starał się o zniesienie tego rozporządzenia. Niech władze skarbowe pilnują nowych opłat, ale wracać w dawne lata i odgrzebywać to, co się dawno stało, jest niewłaściwem. (Oklaski).

Włościanin St. Nawrocki z Odrzykonia oświadczył, iż włościan mało obchodzą Czechy i stany wyjątkowe. Bardziej się oni zajmują wyborami. Mówca zapytuje więc p. posła, dla czego panowie polscy myślą, że wszystkie kraje dobre, a tylko Galicya zła i dla czego chcą wszędzie zaprowadzać powszechne wybory, tylko nie w Galicyi.

P. Skrzyński w odpowiedzi na powyższe interpelacye oświadczył, iż sprawę o rekursach poruszy w Kole polskiem i będzie ją z całego serca popierał. Szczęśliwymby się czuł, gdyby kwestyę tę było można pomyślnie załatwić i ludności oddać usługę.

Na inne sprawy, podniesione przez p. Obmińskiego, odpowiedział krótko, a mianowicie, że teraz nie może powiedzieć jak postąpi w kwestyi czeskiej, bo musi oczekiwać orzeczenia komisyi. Zgadza się z interpelantem, że Koło polskie powinno iść z lewicą nader ostrożnie i zawsze o tem pamiętać, że Niemcy byli naszymi nieprzyjaciółmi.

W odpowiedzi p. Prochasce, zaznacza p. Skrzyński, że rozporządzenie, o którem interpelant wspominał, jest w istocie dla ludu naszego, ze względu na stosunki wśród niego panujące, nadzwyczaj uciążliwe. Zajmie się więc tą sprawą i zbada ją, a p. Prochaskę prosi, aby do Wiednia przysłał owo rozporządzenie i kilka przykładów, iż ściągnięto podwójne należytości.

Odpowiadając p. Nawrockiemu, zauważył p. Skrzyński, iż włościanie w społeczeństwie naszem zawsze poczciwą odgrywali rolę i o losach kraju decydować mogą i powinni. Przyznaje to, i interpelacyę p. Nawrockiego wita jako objaw budzącej się samowiedzy u włościan. Mówca pragnie, by włościanie się kształcili i coraz większy wpływ wywierali na sprawy Galicyi. Co się zaś tyczy wyłączenia Galicyi, to mówcę ktoś błędnie poinformował. Że się obawiał takiego wyłączenia, to ładnie, ale jest to absolutnie nieprawdą. Koło polskie nigdy o tem nie myślało, przeciwnie w razie podjęcia reformy wyborczej będzie stać na straży interesów i życzeń zacnych i porządnych włościan.

W końcu burmistrz miasta Jasła p. Metzger, wyliczył zasługi, jakie p. poseł położył około dobra m. Jasła i postawił wniosek, aby zebrani przyjęli sprawozdanie p. posła do wiadomości i uchwalili mu wotum zaufania.

Przyjęto jednogłośnie.

Gdy już przewodniczący chciał zamknąć posiedzenie, poprosił jeszcze o głos włościanin Nawrocki i prosił p posła, który jest także posłem do Sejmu z pow. gorlickiego, aby w sejmie występował przeciw gminom zbiorowym, bo chłopi ich nie chcą.

P. Skrzyński oświadczył, iż wdzięcznym jest p. Nawrockiemu, że się zwrócił do niego w tej sprawie. Kwestya ta jest bardzo ważną. Mówca myślał o niej już niejednokrotnie i niewątpliwie, gdy przyjdzie ona na porządek dzienny sejmu, on zwoła swych wyborców i zapatrywania swe wyłuszczy.

P. Nawrocki był tą odpowiedzią zadowolniony i wniósł raz jeszcze, aby wszyscy włościanie jednogłośnie uchwalili wotum zaufania swemu ukochanemu posłowi.

Wniosek ten również przyjęto jednogłośnie i na tem zebranie zakończono.

ODEZWA.

Rodacy!

Sześćdziesiąta trzecia rocznica powstania listopadowego, przypadająca w rok setny od drugiego rozbioru Ojczyzny naszej, powinna być obchodzoną przez nas z niezwykłą uroczystością; powinniśmy sobie przypomnieć, że wśród klęsk ogólnych i ciągłego uciemiężania nie brakło nigdy ludzi gotowych do spełnienia swojego obowiązku, do obrony rozszarpanej Ojczyzny, że z ich czynów wypływa dla całego narodu wiekopomna sława, którąśmy powinni przechowywać jako najdroższy skarb narodowy.

Ciepłem słowem, odpowiedniemi pamiątkowemi zebraniami, wielkimi utworami naszych wieszczów i śpiewaków uczcijmy pamięć Belwederskich bohaterów, a grosz przytem otrzymany wspomoże żyjących dotychczas niedobitków walki, którzy nic nie zyskali na swem poświęceniu, prócz ran i prześladowania, ale którymi cały naród opiekować się powinien jako wiernymi swoimi sługami. Nie mamy dla nich zaszczytów i bogatego zabezpieczenia na starość, ale niech czują aż do grobu, że otacza ich miłość i cześć całego polskiego narodu.

Fundusz Towarzystwa opieki weteranów z r. 1831 przyjmie z wdzięcznością dochód z urządzonych pamiątkowych zebrań, a gdzieby trudno było obchodzić jednę po drugiej rocznicę Mickiewicza i Belwederską 28 i 29 listopada, spodziewamy się, że dochód z połączonych rocznic wpłynie do funduszu Towarzystwa. Niewielu zostało listopadowych bojowników, codzień śmierć przerzedza ich szeregi,

3)

OŻENIONY.

Przez

CARMEN SYLVĘ.

(Ciąg dalszy).

Ostatnia moja wizyta u niej była śmiertelną męką. Nie śmiałem jej powiedzieć: „Bądź moją żoną!“ Musiałem ją zostawić samą, między ludźmi, którzy ją odepchnęli i skazali na odosobnienie, jak gdyby była dotknięta trądem.

Lavinia wpatrywała się we mnie długo, gdym jej powiedział, że wyjeżdżamy.

— To twoja matka, nieprawda, Jannino? Twoja matka słyszała o mnie. Byłeś bardzo nieroztropny; twoja dobra sława mogłaby przez to ucierpieć.

Co za gorycz w jej tonie! Zapewniałem ją po tysiąckroć o mojej bezmiernej, niezmiennej miłości, lecz jakże mogła mi wierzyć, kiedy unikałem wszelkich słów, któreby wiązały? Serce moje było w mej piersi, jak węgiel rozżarzony.

24 marca.

— Lavinia? Któż to jest? — przerwała mi żona, pochylona nad mojem ramieniem.

Milczałem przez chwilę, niezdolny odpowiedzieć, przerzucając z pośpiechem kartki mego dziennika.

— Lavinia? Ładna dziewczyna, którą znałem niegdyś i której postać chcę zużytkować w moim przyszłym romansie. Robię niektóre notatki o niej, z obawy, żebym nie zapomniał.

Nigdy jeszcze nie mówiłem o Lavinii.

— Dla czego mi tego wszystkiego nie opowiesz? Moja pamięć jest jak książka; nie zapominam nic. Wszystko, co mi powiesz, podzielone zostanie na odpowiednią liczbę szufladek, z których będziesz mógł czerpać dowolnie. Mój mózg podobny jest do mebla o stu przegródkach; wszystko w nim należycie uporządkowane.

Przypomniały mi się słowa Schumann'a: „Kobieta jest chaosem, z którego powstaje świat.“

Co tu począć z meblem, w którym wszystko ma swoję numerowaną przegródkę? Podobne zamiłowanie do porządku przejmuje mnie w końcu wstrętem. Nora z pewnością rozebrała już dokładnie mój charakter; zbadała mnie swemi zimnemi oczyma, by się upewnić, że nie zapomniała żadnego szczegółu.

Jest ona zresztą obdarzona pewnym smakiem artystycznym i ma pod tym względem rozległą znajomość rzeczy. Byliśmy w Londynie u handlarza antyków. Odróżniała napewno przedmioty prawdziwe od fałszowanych i targowała się tak długo, że zacząłem jej mówić po cichu: „Aleź, Noro, tego się nie robi!“ Ponieważ w odpowiedzi śmiała się tylko, wyszedłem ze sklepu i przechadzałem się przede drzwiami, dopóki nie powróciła i nie wzięła mnie pod rękę, zachwycona sobą.

— Jesteś niezadowolniony? — spytała.

— Czyż nie mam powodu? Mój majątek wystarcza aż nadto do zaspokojenia twoich kaprysów, nawet gdybyś chciała zakupić cały ten sklep! To targowanie się doprowadza mnie do rozpaczy.

— Będę musiała, jak widzę, zostać twoim bankierem, — odparła, śmiejąc się.

Dotrzymała słowa. Objęła moją kasę i prowadzi rachunki bardzo sumiennie. Pierwszego lepszego dnia odmówi mi pieniędzy, gdy ich zażądam.

Po mgle wczorajszej mamy dziś zimny deszcz. Nora nie uskarża się na to. Zabrała się do swojej nieskończonej korespondencyi; ale najpierw uporządkowała systematycznie wszystkie moje akwarele i rysunki.

Liczne studya wykonane w Sorrento ujrzały znów w ten sposób światło dzienne, — zdawało mi się, żem je spalił, — a nawet kilka szkiców, zrobionych przez Lavinię pod moim kierunkiem. Sądziłem, że uczynię jej życie znośniejszem, stając się jej nauczycielem. Wolała jednak pracować sama. Gdy przybywałem, wciągała mnie do cienistego ogrodu, ku cichej, głębokiej grocie; i często, opierając na wilgotnym kamieniu piękną głowę, z zamkniętemi oczyma, z ustami rozchylonemi i uśmiechniętemi, piła moje słowa miłości. Nagle zarzucała mi ramiona na szyję, całowała mnie i uciekała w tej samej chwili. Gdyby nie była taka osamotniona, bez opiekuna, nie pozwoliłbym jej uciekać...

Gdy przyszło nam się rozstać, pochyliła się na pierś moją, jak kwiat złamany.

— Skoro i ty, Jannino mnie opuszczasz, mniejsza o to, co z sobą pocznę.

— Powrócę.

Wyprostowała się, spojrzała mi w oczy i potrząsnęła głową.

— Powrócisz?

— Przysięgam.

Okrzyk radości wyrwał się z jej gardła i skonał w łkaniu.

— Gdybym mogła raz ostatni w życiu usłyszeć cię śpiewającego!...

Noc była późna, siedzieliśmy bardzo długo w ogrodzie pod wyiskrzonem gwiazdami niebem. Nadeszła ostatnia chwila. Po co ją opisywać? Takie chwile się przeżywa, ale ich się nie opowiada. Jak człowiek śpiący, który marzy, jak nędzarz, który na zawsze pożegnał się ze szczęściem, odchodziłem w tę noc czarowną. Matka czekała na mnie.

— Czyś jeszcze moim, czym cię utraciła? — spytała

— Jestem jeszcze twoim, ale ty mnie zgubiłaś, — odparłem szorstko i zamknąłem się w moim pokoju.

Po co opisywać te długie miesiące na Nilu, ostatnie migotliwe blaski życia mojej siostry, które gasło powoli, poświęcenie, cierpliwość nieskończoną mojej matki, której cierpieniu ulżyć nie mogłem? Nie skarżyła się nigdy. Dochodziłem do tego, że jej chwilami za to nienawidziłem i w mojem rozgoryczeniu mówiłem jej słowa ostre Raz krzyknąłem:

— Dlatego, żeś mi dała życie, sądzisz, iż masz prawo mnie unieszczęśliwić?

I matka nie odpowiedziała.

Siostra przemawiała do mnie z nadludzką słodyczą, gdy statek niósł nas, siedzących dłoń w dłoni, wolno, wzdłuż Nilu. Chciała ciągle płynąć dalej. Przypisywałem to chorobliwemu rozdrażnieniu, lecz odkryłem później, że robiła to dla mnie, by mnie rozerwać; że tęsknota za krajem ją trawiła, że byłaby dała wszystko, by umrzeć pod dachem rodzinnym.

— Żadnemu z nas, — szeptała, — nie udało się dotąd uszczęśliwić naszej matki. To zadanie tobie przypada w udziale.

— Mnie!

Gdy skonała, powracaliśmy w żałobie, z bardzo ciężkiem sercem do ojczyzny. Starałem się szczerze żyć w kraju, u siebie; ale gdy nadeszła zima, niepokonana siła pchała mnie do Sorrento.

— Matko, pozwól mi jechać na południe. Nie mogę żyć w naszych klimatach na północy.

— Bardzo dobrze, mój synu, jadę z tobą. Chcę zobaczyć znów miasta, do których woziłam moje dziecko. Będę ci ciężarem, wiem o tem, ale zniesiesz cierpliwie mój smutek.

Kobiety, które mi były drogie, staną się przekleństwem mego życia!

27 marca.

Kończyłem te ostatnie wiersze, gdy weszła Nora i wezwała mnie, bym przejrzał rachunek kucharki, bo był niesłychany! Trzeba wiedzieć, że mam wstręt do jedzenia, do patrzenia jak jedzą, nawet do słuchania, gdy mówią o jedzeniu. Nie mam żadnego upodobania do dobrej kuchni i czuję codziennie ulgę po wywiązaniu się z nudnego obowiązku zasiadania do stołu. Mam nadzieję, że między innemi wielkiemi odkryciami, nasze stulecie wynajdzie też sposób przyrządzania niezbędnego pożywienia w formie pigułek. A moja żona uważa, że to wada wychowania. Muszę przeglądać rachunki jej kucharki! Codzień to samo: zupa, mięso, ryba i tak dalej, rzeczy, które połykam z przykrością, które mnie nudzą, stają się dla mnie wstrętnemi, z chwilą, gdy usłyszę, że o nich mówią. Skoro zobaczę kobietę jedzącą, traci dla mnie wszelki urok. Kobiety powinnyby się żywić perfumami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tem troskliwsza powinna być nad nimi opieka, tem hojniejsze muszą być datki.

Uzyskane pieniądze należy odesłać na ręce skarbnika lwowskiej komisyi Towarzystwa opieki weteranów polskich z r. 1831, dra Bernarda Goldmana, posła na Sejm krajowy we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3.

We Lwowie w Listopadzie 1893.

Apolinary Stokowski, Józef Janowski, Platon Kostecki, Dr. Roman Kulczycki, Dr. Bronisław Dulęba, Dr. Bernard Goldman, Franciszek Ksaw. Gebhard, Ludwik Zielonka, Szymon Katyll.

KRONIKA.

Lwów 13 listopada.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

W sprawie reformy wyborczej. Z powodu naszego sprawozdania o posiedzeniu Czytelni katolickiej, na którem za inicyatywą dra Bron. Łozińskiego wszczęła się pogadanka o reformie wyborczej, w założeniu naukowa, a tylko o tyle zbaczająca na pole aktualne, o ile tego rozbiór poszczególnych postanowień projektu rządowego niezbędnie wymagał, — otrzymaliśmy dwa następujące listy:

Szanowna Redakcyo!

W sobotnim numerze *Przeglądu* ukazało się sprawozdanie z czwartkowej pogadanki Czytelni katolickiej, które chociaż w wielu szczegółach wierne i bardzo interesujące, przez niezrozumiałą jednak dla mnie pomyłkę podaje jako przekonanie prelegenta niejedno, co było tylko z jego strony przypuszczeniem, lub stwierdzeniem niemiłej mu konieczności a co przy naukowem traktowaniu kwestyi wypowiedzieć musiał. Sprawozdanie to więc w niezupełnie prawdziwem świetle przedstawia tok pogadanki i robi wrażenie jakoby była polityczną, a nie jak rzeczywiście była — w założeniu swojem naukową, co i z miłości prawdy i jako członek wydziału zarządzającego czytelnią sprostować muszę.

Ks. Eustachy Skrochowski.

Szanowna Redakcyo!

W sobotnim numerze umieścił *Przegląd* sprawozdanie z przemówienia mojego w „Czytelni katolickiej" o rządowym projekcie reformy wyborczej z krótkiem tylko zaznaczeniem tego faktu, że oświadczenie się moje za tym projektem szczegółowo umotywowałem. Z powodu pominięcia samej treści motywów w sprawozdaniu, koniecznem jest jego uzupełnienie już nietylko w interesie prelegenta, lecz także i czytelników *Przeglądu*, których samo sprawozdawcze skoncentrowanie wybitniejszych ustępów pogadanki nie objaśnia dostatecznie o jej celu i przebiegu. Pozwalam sobie zatem dodać do owego sprawozdania następujące jak najtreściwiej sformułowane uzupełnienie:

Rozpocząłem ową pogadankę od stwierdzenia faktu, że reforma wyborcza wskutek jedynego w swoim rodzaju a niepojętego zwrotu, jaki wykonał ten sam gabinet (hr. Taaffego), który dotąd z wszech sił opierał się nawet mniej doniosłym zmianom w zakresie prawa wyborczego, przeszła z pola naukowo-politycznej dyssertacyi na widownię bieżącej polityki w formie kwestyi aktualnej najwyższej doniosłości. Skoro zatem idei powszechnego głosowania otwarto znienacka wstęp do Austryi i skoro się to stało w formie projektu powagą najwyższego umocowania osłoniętego, konserwatyści, nie przejęci entuzyazmem dla tej idei a nawet otwarci jej przeciwnicy w sferze naukowej (do których sam należałem i w naukowem traktowaniu rzeczy należeć nie przestaję), znaleźli się wobec sytuacyi arcytrudnej a przytem przymusowej, z której — jak to szczegółowo przedstawiłem w mojem przemówieniu w „Czytelni katolickiej" — najmniej niebezpiecznem wyjściem byłoby przyjęcie projektu rządowego z takiemi zmianami, jakich niezbędnie potrzeba dla zabezpieczenia się przed nową niespodzianką, nowem wstrząśnieniem w kierunku, raz już przez rząd obranym. Objaśniłem dążność i cel takich zmian a zarazem uzasadniłem zdanie, że w takiej formie przyjęty projekt rządowy mógłby bez wielkiego niebezpieczeństwa dla narodowych interesów kraju zjednać dla warunków dalszego normalnego rozwoju społecznego rozważniejsze koła skrajnego obozu a tem samem stworzyć rękojmię, że dalej idące żądania tego obozu, jak zniesienie kuryi i pośredniego głosowania w gminach wiejskich, nie zaskoczą już społeczeństwa naszego w formie aktualnych projektów tak nieprzygotowanem, jak je dziś zaskoczył wiadomy projekt rządowy, wniesiony — na co nacisk kładę — pod powagą najwyższego upoważnienia w państwie z tradycyami konstytucyi oktrojowanej i systowanej.

Jak w tem motywowaniu mojem tak i w całej dyskusyi późniejszej przewodnią myśl stanowiło szukanie wyjścia najmniej niebezpiecznego z sytuacyi przymusowej, stworzonej przez rząd a już niedającej cofnąć się zupełnie.

Dr. Bronisław Łoziński.

Z uniwersytetu. P. Józef Herzig, z Sanoka, kandydat adwokacki, otrzymał w uniwers. lwowskim stopień dra praw.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do 25go b. m. konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Buczkowiczach, w powiecie bialskim. — Sąd powiatowy w Przeworsku poszukuje dyetaryusza.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Prezenty otrzymali księża: Mułyk na Siwkę, Włodzimierz Podsoński na Bełzec, Eug. Pawłusiewicz na Pobuk, Józef Rybak na Nastaszczyn, Jan Stocki na Ohladów i Sylw. Bohaczewski na Lubieńce.

Nową szkołę poświęcono dnia 14 z m. w Podjarkowie koło Bóbrki.

Zmiana własności. Dobra Czunków na Bukowinie nabył od pana Danknera pan Ostrowski, a majątek Wierzbowce od p. Hipolita Morgenbessera kupił p. Liskowacki.

Wreszcie część ciała tabularnego w Kadłubiskach, własności p. Stan. Łukasiewicza, kupiła pani z Łukasiewiczów Daszkiewiczowa, żona kapitana-audytora w Czerniowcach.

Zapomoga dla sług. Magistrat lwowski ogłasza konkurs na roczną zapomogę 120 złr. z fundacyi dra Malinowskiego dla sług chrześcijańskich we Lwowie, które z powodu starości lub kalectwa nie mogą pracować.

Konkurs na posag. Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych ogłasza konkurs na jeden posag w kwocie 200 złr. z fundacyi imienia Stefana hr. Zamoyskiego dla dziewcząt w wieku od 16 do 24 lat, będących sierotami po członkach Towarzystwa.

Z uderzeniem godziny wpół do ósmej rozpocznie się we wtorek w sali „Frohsinu" wieczorek Barącza. Program: „Deklamacye tragiczne i humorystyczne w trzech językach", „El amoros" i „Xuanor alos" piosenki hiszpańskie, „Prelekcya niezrozumiała", „Próba pamięciowa", „Solo wiolonczelowe", „Opera włoska". Bilety sprzedają w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, Seyfartha i Czajkowskiego i w cukierni Hausera i Bieniedzkiego.

Zaręczyny. W ubiegłym tygodniu odbyły się w kółku ściśle rodzinnem i najbliższych przyjaciół domu pp. Młodnickich, zaręczyny ich córki Maryli, której piękny talent malarski niejednokrotnie mieliśmy sposobność podziwiać na naszej wystawie sztuk pięknych, z panem Wacławem Wolskim, inżynierem górniczym, synem ś. p. Ludwika Wolskiego, byłego adwokata krajowego i posła do Rady państwa.

Śluby. W sobotę o godzinie 11 przed południem pobłogosławił ks. kardynał Dunajewski w swej prywatnej kaplicy w Krakowie związek małżeński między p. Henrykiem Sienkiewiczem a panną Maryą Wołodkowiczówną, córką Konstantego i Heleny z Drzewieckich. Kaplicę wypełnił świetny orszak gości weselnych, który składali, oprócz państwa Konstantostwa Wołodkowiczów: pani Zofia Wołodkowiczowa, państwo Janczewscy z dziećmi p. Henryka Sienkiewicza, hr. Stanisławowie Tarnowscy, hr. Władysławowa Branicka, hr. Józefowa Krasińska z córką, hr. Edwardowie Raczyńscy, hr Konstantowie Przeździeccy, hr. Zygmuntowie Szembekowie, p. Marya Zakrzewska z córkami, państwo Czosnowscy, Julian Klaczko, Władysław Bogusławski, redaktor *Biblioteki Warszawskiej*, Antoni Zaleski, redaktor *Słowa*, Stanisław Tomkowicz, redaktor *Czasu*, ks. profesor Stefan Pawlicki, dr. Benni z Warszawy, profesorowie Morawski i Smolka, Henryk Rodakowski, Kazimierz Pochwalski, Ludwik Michałowski, Konstanty Górski.

Pannę młodą prowadzili do ołtarza pp.: Karol Potkański i Edward Jaroszyński, przybrany w insygnia papieskiego *cameriere di cappa e spada*, pana młodego zaś hrabianka Elżbieta Tarnowska i panna Czosnowska.

Po ukończeniu aktu ślubnego ks. Kardynał w podniosłych słowach przemówił do nowożeńców, zwracając się szczególnie do panny młodej, której wskazywał ciężkie i zaszczytne zadanie żony wielkiego pisarza. Zakończył słowy: „Idźcie w to nowe życie z miłością i z dogmatem, na chwałę i pożytek Ojczyźnie".

Po ślubie rodzice panny młodej podejmowali gości weselnych śniadaniem w Grand-Hotelu.

Do śniadania zasiadło około 60 osób. Pierwszy toast na pomyślność państwa młodych wzniósł hr. Stanisław Tarnowski, który zaczął od wyjaśnienia, że jeżeli miłość jest rzeczą piękną, to wtedy dopiero staje się prawdziwie trwałą, gdy wie, dlaczego kocha. Takiej zasady trzymała się panna młoda, która powiedziała sobie: Pójdźmy razem i „pójdźmy za nim", a której późne pokolenia mówić będą: „Bądź błogosławiona".

Następnie pan Zaleski pił zdrowie rodziców panny młodej, — pan Konstanty Wołodkowicz pił na cześć rodziny Sienkiewicza, — a prof. Morawski na cześć przybyłych Warszawiaków. Przemawiali jeszcze ks. Pawlicki, hr. K. Przeździecki, Dr. Benni.

Odczytano telegram, nadeszły od ks Kardynała Ledóchowskiego z błogosławieństwem Ojca św. Telegramów nadeszło paręset z różnych stron kraju. Państwo młodzi wyjeżdżają jutro do Wenecyi.

Dnia 21 b. m. o godzinie 9 rano odbędzie się w kościele parafialnym w Hałuszczyńcach ślub panny Maryi Stopczyńskiej, córki Piotra i Albiny z Fedorowiczów, właścicieli Hałuszczyniec, z p. Włodzimierzem Ostrowskim z Rakowca.

Wiec ruski odbędzie się dnia 17 b. m. w Żydaczowie.

Nekrolog. Dnia 7 bm. zmarł w Gracu Juliusz Szenborn, dyrektor destylarni i kopalń naftowych Adama Skrzyńskiego i Sp. w Libuszy, nader zasłużony pracownik na polu galicyjskiego przemysłu naftowego. Zmarły zażywał w kołach przemysłowych wielkiej powagi i wielokrotnie brał wybitny udział w ankietach naftowych Bł. p. Szenborn był także członkiem gorlickiej rady powiatowej. Pogrzeb, na który nadesłano z kraju wiele wieńców od wybitnych osobistości, świadczył o sympatyach, jakiemi cieszył się nieboszczyk w szerokich kołach.

Brzydkie przyzwyczajenie. Z Tarnowa nadesłał nam jeden z naszych czytelników kartkę ślubną p dra Henryka Goldmana, c. k. adjunkta sądowego w Białej, wystylizowaną po niemiecku, a rozsyłaną znajomym w Galicyi. P. Goldman jest Tarnowianinem, w rodzinnem miejscu kończył gimnazyum, uczył się na uniwersytecie krakowskim, praktykował w sądzie w Tarnowie, obecnie zaś mieszka w Białej, która także leży w Polsce. Dlaczegoż więc tak uparcie używa niemieczczyzny, jak gdyby ona była rodzinnym językiem p. Goldmana?

Kontrakt kupna i sprzedaży dziecka. Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi: Do jednego z notaryuszów czerniowieckich przybyły dwie pary małżonków — ze sfery przedmieszczańskiej — i prosiły o legalizacyę kontraktu, który już gotowy przyniosły z sobą. Wedle brzmienia tej umowy, jedni małżonkowie sprzedawali drugim własne swoje dziecko, a to za kwotę 120 złr. Kontrakt spisany wedle wszelkich wymogów prawa, głosił między innemi, że kupujący potwierdza fizyczny odbiór przedmiotu i zrzeka się wszelkich pretensyi z tytułu pokrzywdzenia poniżej połowy wartości! — Rzecz oczywista, iż notaryusz odmówił żądanej legalizacyi — i pouczył strony o całej potworności tego układu.

Jakkolwiek dziwaczną może się wydać powyższa wiadomość, — to jednak faktem jest, że sprzedawanie dzieci utrzymuje się dotychczas pośród bukowińskiego ludu. Przed kilkoma laty pewna rodzina włościańska na przedmieściu roszowskiem, oprowadzała pomiędzy majętnych ludzi 18-letnią swą córkę, niezwykłej urody dziewczynę i proponowała kupno pięknego towaru. Matka przytem wyliczała zalety młodego dziewczęcia, a nawet produkowała jej rzadkie wdzięki — zupełnie jak na obrazie „Wazon, czy kobieta" Siemiradzkiego.... Nie znalazłszy kupca w Czerniowcach, matka sprzedała córkę jakiemuś staremu bojarowi do Mołdawy za 80 złr. i dotychczas chwali się, że jej jedynaczka — nosi brylanty w uszach i pierścienie na palcach.

Z Doliny nam piszą: Powiat doliński przedstawia w bieżącym roku jaskrawy obraz „nędzy w Galicyi". Od pamiętnego roku posuchy 1889 nawiedzają go co rocznie klęski elementarne, a rok 1893 zawisł już szczególnie ciężką ręką nad zbiedniałym ludem podgórskim. Do zwykłej u nas zarazy na bydło przyłączyła się bowiem cholera, a choć energiczne zarządzenia sanitarne wstrzymały ją w niszczącym pochodzie, jednak ustał wszelki ruch i pozostała klęska ekonomiczna w rezultacie. Powódź tegoroczna, która nawiedziła nas dwukrotnie w czerwcu i sierpniu, była istnym potopem, wskutek deszczów siano wymokło, zboże zrosło, a kartofle wygniły, więcej niż trzecia część powiatu zeszła na torbę żebraczą.

I jeszcze nie koniec nieszczęścia, jeszcze czara goryczy nie spełniona do dna, oto, jak gdyby wszystkie sprzysięgły się żywioły na biedny kąt nasz podgórski, dnia 30 października podczas walnego jarmarku w samo południe, kiedy cała ludność miejska i przedmiejska skupiła się na głównem targowisku, zaczerniały na jasnem niebie gęste kłęby dymu nad oddalonem o jakie $^3/_4$ mili przedmieściem Obliski, schludnem i rządnem a obfitującem nie tyle w bogactwa przyrody lub ruchu przemysłowego, ile raczej w mrówczą pracę najskrzętniejszych gospodarzy. Zanim z pierwszą nadążono pomocą 20 domostw stało już w płomieniach, zdołano wprawdzie zapobiedz dalszemu szerzeniu się rozszalałego żywiołu, lecz tych 20 zagród wypaliło się do szczętu i tylko kupy gruzów i popiołu wskazują jeszcze, gdzie przed chwilą kwitło ciche szczęście ludzkie. Dwadzieścia zagród z całoroczną krescencyą z 288 morgów zebraną, z całem urządzeniem domowem i gospodarczem, 12 sztuk bydła rogatego i 16 sztuk nierogacizny, wszystko to poszło z dymem, 20 rodzin, razem 151 głów bez dachu i chleba! Sprawdzona szkoda ogólna dosięga poważnej cyfry 70000 złr. w. a. a tylko 14 budynków było asekurowanych od ognia na łączną sumę 12.500 złr. tak że szkoda niepowetowana wynosi około 60.000 złr. a 6 rodzin nie ma nawet sposobu odbudować się.

Rząd na pierwszą wieść o klęsce pospieszył z datkiem 200 złr. na odbudowanie nieasekurowanych budynków, miasto przyczyniło się również kwotą 200 złr. ze swoich nader szczupłych funduszów, hr. Popper z Wygody ofiarował dla pogorzelców pewną ilość materyału budulcowego i przyrzekł dar dalszy w gotówce, drobniejszemi kwotami zebrano przeszło 100 złr., słowem każdy radby z duszy pomódz w nieszczęściu, czem może, lecz dobre serce tu nie wystarczy, a na pomoc wydatną w obec powszechnej tegorocznej biedy nie stać ani jednostki, ani ogółu naszego powiatu, w obec powszechnego zastoju, nie ma także widoków, aby pogorzelcy mogli własną pracą powetować choć w części tak znaczne straty. Nam potrzeba pomocy innej, niż ją dać mogą komitety ratunkowe, nam potrzeba pracy dla rąk tysięcy, którejby dostarczyć mogła tak konieczna w naszych stronach regulacya rzek i potoków górskich, i drogi pozostawiające w całym powiecie niemal wszystko do życzenia.

Z Tarnopola piszą nam:

Szczegóły dotyczące wykrycia pieniędzy skradzionych przez Antoniego Rudego w tutejszej kasie oszczędności, które dotychczas podawano, były nieco mylne, gdyż władze prowadziły śledztwo w głębokiej tajemnicy, a tu i ówdzie chyba dolatywały pogłoski, które po większej części mijały się z prawdą. Lwia część zasługi około wykrycia złoczyńcy i skradzionych pieniędzy należy się tutejszej policyi, a w szczególności jej kierownikowi p. Janowi Skulskiemu, który z rzadką energią i sumiennością prowadził śledztwo policyjne w tej sprawie. Od dłuższego czasu badał on potajemnie sposób życia starego Rudego, a pomocnymi byli mu w tej uciążliwej pracy, prócz ajentów cywilnych, także wachmistrz tutejszej policyi p. Stryczek. Spostrzegłszy kilkakrotnie o późnej wieczornej godzinie dozorcę więziennego wychodzącego z domu starego Rudego, przekonał się, że syn z ojcem prowadzi korespondencyę za pośrednictwem dozorcy, co tem większe budzić mogło podejrzenie, iż Rudy stary nad stan swój żył i pieniędzmi sypał jakby z rogu obfitości.

Spostrzeżenia te policyi spowodowały sąd tutejszy do wydelegowania komisyi do domu Rudego celem przeprowadzenia tam ścisłej rewizyi. Przy Rudym w pomieszkaniu znaleziono tylko 100 zł. gotówką i dwa kupony renty papierowej; zastanowiła jednak komisyę niemało piękna wyprawa córki Rudego, mnóstwo drogich koronek leżących po wszystkich prawie kątach pokoju i tym podobne kosztowne fatałaszki. Właściwym zaś zdrajcą starego Rudego stał się pęk kluczów przy nim znalezionych. Na pytanie „Co to za klucze?" odparł Rudy, że to „luźne", a dopiero przyparty do muru przyznał się, że należą do szopy obok domu jego położonej. Dziwnym trafem ani policya, ani sąd, nie wiedzieli dotychczas, że ta szopa jest własnością starego Rudego; więc też poczęto ją rewidować z największą skrupulatnością i ku ogólnemu zdziwieniu znaleziono dwie książeczki lwowskiej kasy oszczędności po 1950 zł. ukryte pod wagą dziesiętną, 6000 zł. gotówką w wadze, a 7000 zł. w wydrążonej lasce stojącej między rupieciami, cepami i widłami. Dalej znaleziono 120 zł. gotówką i dwa kupony renty papierowej w pugilaresie Rudego, a 100 zł. w szafie w sieni.

Ostateczna rozprawa sądowa odbędzie się prawdopodobnie dopiero na następnej kadencyi sądu przysięgłych, gdyż materyał dowodowy znacznie się powiększył z powodu przybycia wielkiej ilości nowych świadków.

Policya tutejsza przytrzymała przed dwoma dniami niejakiego Szczepana Sytnika ze Strutyna, który służbodawcy swemu Michałowi Derkaczowi, restauratorowi przy placu Krakowskim, skradł 540 zł. w gotówce. Znaleziono przy nim tylko 165 zł. i zawiadomiono o tem policyę lwowską w drodze telegraficznej.

Znowu to zasługa p. Skulskiego, który choć dopiero od kilku miesięcy w mieście naszem pełni funkcye kierownika policyi, zdziałał już wiele dobrego dla publicznego bezpieczeństwa i porządku w mieście. Spodziewać się należy, iż zarząd miasta, mając nareszcie tak zdolną siłę, której brak odczuwać się dawał na każdym kroku, postara się także o polepszenie i zabezpieczenie bytu tak sumiennemu urzędnikowi.

Nowa powieść Sienkiewicza Jeszcze nie ukończył się druk „Rodziny Połanieckich" w *Bibliotece warszawskiej* i *Gazecie polskiej*, a już pracuje Sienkiewicz nad nową powieścią, osnutą na tle pierwszego wieku ery chrześcijańskiej. Powieść tę będzie drukować *Gazeta polska* bezpośrednio po „Rodzinie Połanieckich".

Stan powietrza. Term. + 2° o godz 8 rano, w połud. + 4° R. Bar. 771. Spada.

Niezapominajka.

W litografii krawiec obstalowywa dla siebie blankiety rachunkowe.

— Czy pan dobrodziej rozkaże umieścić na wierzchu swój monogram?

— O, nie. Niech pan każe wyrysować... niezapominajkę. To będzie daleko skuteczniej ze...

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** na fundusz budowy pomnika Fryderyka Chopina, odbył się wczoraj w sali „Sokoła" i wypadł, zwłaszcza pod względem artystycznym, dobrze. P. Szlezygierówna, w pierwszym rzędzie, zbierała oklaski i bukiety za klasycznie odśpiewaną aryę Mozarta z „Wesela Figara" i za pełne wdzięku i prostoty oddanie Chopina „Piosnki litewskiej". Również wielki sukces osiągnęła wykonaniem dwu mazurków Chopina, z których drugi dodała nad program, wywdzięczając się za gorące przyjęcie, jakiego doznała. Waryacye Procha, w nadzwyczaj biegłem wykonaniu artystki zakończyły produkcyę.

Nie mniejszem powodzeniem cieszył się p. Pollak jako wykowca Raffa „waryacyi" i „marsza" i dwu kompozycyi Schumanna. Chopina etuda a moll i Moszkowskiego Intermezzo, tudzież, jako nowość, Niewiadomskiego walc, kompozycya wychodząca z pięknego motywu i w dalszym ciągu efektownie prowadzona, świetnem wykonaniem zjednały mu gorące uznanie jako wybornemu pianiście — zaś własne jego kompozycye „Melodya" i „Nad strumykiem" podobały się ogólnie, i dowodzą talentu kompozytorskiego.

Deklamacya pełna zapału p. Woleńskiego urozmaiła koncert. Do deklamacyi akompaniowała orkiestra amatorska Towarzystwa muzycznego i odegrała dwa preludya Chopinowskie w wybornym układzie na orkiestrę smyczkową, dokonanym przez dyrektora Rudolfa Schwarca, który też wykonaniem kierował.

Mieczysław Sołtys.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 listopada.

(Z.) Zakończenie przesilenia gabinetowego przyczyniło się dziś ogromnie do ożywienia ruchu giełdowego. Osobliwie nominacyę p. Plenera ministrem finansów witają sfery giełdowe radośnie, gdyż spodziewają się, że będzie on im szedł na rękę i forsować będzie naprzód regulacyę waluty i może nawet wymyśli jakiś sposób na usunięcie ażia, które rośnie z każdym dniem a wynosi dziś już $6^1/_2\%$ ponad relacyę. Jakie nadzieje pokłada giełda w p. Plenerze, pokazuje się najlepiej stąd, że zrodził się dziś projekt ażeby p. Plener część państwowych zapasów kasowych oddał do dyspozycyi konsorcyum giełdowemu, któreby zakupiło efektywnie 30000 kredytów i w ten sposób zmusiło kontrminę berlińską do kapitulacyi i do odkupienia wszystkich swoich pozycyi zniżkowych.

Zwyżki kursowe są dziś bardzo znaczne, kredyty austryackie poszły w górę o 2 zł., węgierskie o $5^1/_2$ zł., papiery kolejowe od 2 do 4 zł., tak samo i przemysłowe. Renty wspólne podniosły się o 20 ct. Tak pokaźne zwyżki osiągnięto pomimo, że dalszy spadek rent włoskich znów wpływał ujemnie na tendencyę wszystkich targów. Ażio złota wynosi we Włoszech już $15^1/_2$ prc. Na giełdzie berlińskiej mówiono dziś, że rokowania o traktat handlowy z Rosyą są znów na dobrej drodze, dla tego też targ tamtejszy nie oponował przejawiającej się u nas korzystniejszej tendencyi. Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 334·50, węgierskie 413·25, Anglobanki 149·25, Uniony 249·25, Bankvereiny 121·—, Länderbanki 245·50 Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 256·50, Elbethale 236·25, Renta papierowa 96·85, srebrna 96.55, austryacka złota 118·80 $4^1/_2$ austr. renta wal. kor. 95·95, węgierska złota 115·85. 4% węgierska renta wal. kor. 93·40, dukat 6·02, 20-frankówka 10·14. marki 12·52, ruble $1·34^1/_2$.

§ **Wiedeń** 11 listop. Spirytus 16.50 do 16.60.

Telegramy „Przeglądu".

Rzeszów 13 listopada. (pryw.) Wczoraj zdawał tu sprawę ze swych czynności poselskich p. Adam Jędrzejowicz, poseł do Rady państwa z m. Rzeszowa i Jarosławia. Zgromadzeni jednogłośnie przyjęli sprawozdanie posła do wiadomości i uchwalili mu wotum zaufania.

Gródek 13 listopada. (pryw.) Wczoraj stawał tu przed wyborcami dr. Witold Lewicki, poseł do Rady państwa z miast Gródka i Przemyśla. Udział wyborców liczny. Po wysłuchaniu sprawozdania udzielono posłowi wotum zaufania.

Przemyśl 13 listopada. (pryw.) Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie ludowe, na które przybyli poseł do Rady państwa dr. Lewicki, i posłowie sejmowi dr. Dworski i prof. Antoniewicz. Zebranie było bardzo liczne. Socyalista Daszyński miał referat o powszechnem głosowaniu i namiętnie uderzył na p. Lewickiego za to, że mimo publicznie danego przyrzeczenia na zebraniu ludowem w Przemyślu w czerwcu b. r., iż wszędzie popierać będzie ideę powszechnego głosowania, w Kole polskiem oświadczył się przeciw powszechnemu głosowaniu. P. Lewicki bronił się przed zarzutami i twierdził, iż musiał iść solidarnie z Kołem. W obronie dra Lewickiego wystąpił także p. dr. Dworski.

Prof. Antoniewicz (moskalofil) przemawiał przeciw obu swym kolegom, wykazywał niesłuszność dzisiejszej ordynacyi wyborczej i pochwalał dążenia robotników.

Dr. Stachura wystąpił z namiętną mową przeciw dr. Dworskiemu za to, że jako burmistrz miasta nie chce dać robotnikom sali na zgromadzenie. W końcu p. Daszyński postawił wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło wotum nieufności dla Koła polskiego i dało wyraz oburzenia na mowę hr. Stadnickiego. Zgromadzeni wnioski te przyjęli hucznymi oklaskami. Komisarz rządowy nie chciał dopuścić do głosowania nad tymi wnioskami.

Wiedeń 13 listopada. Wczoraj w południe odbyło się zaprzysiężenie członków nowego gabinetu. Najpierw składał przysięgę w ręce Cesarza ks. Windischgraetz i to przedewszystkiem jako tajny radzca, a następnie jako prezes gabinetu. Przy pierwszej przysiędze interweniował najwyższy szambelan hr. Trauttmansdorf a rotę przysięgi odczytał radzca ministeryalny Klaps, przy zaprzysiężeniu zaś ks. Windischgraetza jako prezesa gabinetu interweniował minister wspólnych finansów p Kallay w zastępstwie bawiącego na urlopie hr. Kalnoky'ego, a rotę przysięgi odczytał radzca dworu Schultes. Następnie składali przysięgę inni członkowie nowego gabinetu, przyczem interweniował ks. Windischgraetz, a rotę przysięgi odczytywał radzca Klaps. — Po zaprzysiężeniu przyjmował Cesarz po kolei wszystkich członków nowego gabinetu. Audyencye te trwały trzy kwadranse.

Po południu złożył Cesarz wizytę hr. Taaffemu i zabawił u niego pół godziny. W ciągu dnia wczorajszego pożegnali się z hr. Taaffem wszyscy dawni ministrowie, dostojnicy państwowi i wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych.

O godzinie 9 wieczorem odjechał Cesarz do Monachium na ślub arcyksięcia Józefa Augusta z córką księcia bawarskiego Leopolda i arcyksiężnej Gizeli.

Wiedeń 13 listopada. Były minister br. Bach umarł w Unterwaltersdorfie koło Wiener Neustadt.

Wiedeń 13 listopada Cesarz wczoraj po wizycie u hr. Taaffego przyjmował ustępujących ministrów Gautscha, Zaleskiego i Steinbacha.

Rada państwa zwołaną ma być jeszcze w tym tygodniu. Ks. Windischgraetz zaraz na pierwszem posiedzeniu złoży deklaracyę programową. Obrady parlamentu trwać mają do połowy grudnia, a mianowicie załatwić ma Izba prowizoryum budżetowe, nowelę o pomnożeniu kadrów obrony krajowej, tudzież przedłożenie o stanie wyjątkowym w Pradze.

Wiedeń 13 listopada. *Montagsrevue* donosi, iż Cesarz wszystkim członkom gabinetu hr. Taaffego ofiarował swoją fotografię z własnoręcznym podpisem.

Carmaux 13 listopada. Na wczorajszem zebraniu socyalistów jednomyślnie przyjęto uchwałę, która wzywa wszystkich socyalistów do połączenia się w celu ekspropriowania klas posiadających z ich praw politycznych i ekonomicznych.

Monachium 13 listopada. Cesarz Franciszek Józef przybył tu dziś o godzinie 10 rano. Na dworcu powitali Go książę rejent w towarzystwie wszystkich książąt bawarskich i dostojników. Powitanie było bardzo serdeczne. Ludność zebrana tłumnie na ulicach wznosiła okrzyki na cześć Cesarza.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 listopada 1893.

HOTEL ŻORZA. R. Truskolaska ze Streptowa. W. Mierzeńska z Dembowicy. T. Kownacki ze Switażowa. Hr. K Ledóchowski i E. Małachowski z Podola rosyjskiego. E. Bayer-Bayersfeld z Wotrydorny. K. Wiśniewski z Kołodłub. W. Wolski i A. Abramowicz z Schodnicy. A. Burgyan-Szilsarłany z Beregszas. K. Hochenegg z Wiednia. L. Hübsch z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. B Zaleski z Rosyi. J. Dworzak z Tomaszowa. M Rudich z Radowiec. A. Wicklein z Wiednia. G. Ertel ze Szląska. E. Kall ze Lwowa. G. Kanitz z Budapesztu. S. Reinitz z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Szumlański ze Środopolca. J. Wielowiejski z Olejowa. Br. F. Kundon z Martynowa. H. Kögler z Schönlindu. Dr. F. Maryański ze Stanisławowa. A. Rudek z Sielca. H. Różycka z Tarnopola S. Żurowski z Rudek. T. Jaworski ze Skwarzawy. Ant. Doschot z Czortkowa.

HOTEL VICTORIA. Dr. Angerman ze Złoczowa. Dr. Mańkowski z Rohatyna. L. Ettinger i Fr. Fangor z Rohatyna. J. Jaworska z Jeżowego. Dr. Binder z Tarnopola. Cetnarski-Gaweł z Wajdówki. Janusz z Łańcuta. H. Fraenkel z Brodów. W. Koch z Wieliczki. W. Osiecimski z Jarosławia.

HOTEL METROPOL. R. Hirsch z Załoziec. L Hirsch z Załoziec. K Angerman z Przemyśla. K. Frank z Wiednia. K. Browarski z Czerniowiec. F. Flirsch z Czerniowiec. M. Lilienfeld z Podhajec. M. Szabo ze Złoczowa. J. Boem z Josefsztadu. A Brocken ze Swirza. W. Pytlasińska z Warszawy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 13 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. a. 255·— do 258·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 360· - do 370·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal 5% losow. w 40 lat, 100·70 do 101·40, 5% z 10%, prem. 110·— do 110·70, $4^1/_2\%$ los. w 50 lat. 99·80 do 100·50. Banku krajowego $4^1/_2\%$ los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·— do 97.70. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 98.— do 98·70, 4% los. w 56 latach 98·— do 98·70. $4^1/_2\%$ los w 52 lat. 99·80 do 100.50.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·— do 96·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·25 do —·—, Pożyczki krajowej 6%, 105·— do —·—, $4^1/_2\%$ 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 6·— do 6·10· Napoleondor 10·05 do 10·15. Półimperyał 10·30 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 62·45 do 63·15.

Wiedeń dnia 13 listop. (godz. 12 w połudn.) Kredyty 336·37, kred. węgierskie 415.75, Anglob. 149·50, Uniony 250.25, Bankvereiny 121·50, Länderbanki 246.80, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 302.50, Lombardy 102.50, Elbethale 237.50 Renta papierowa 97.05, Renta węg. 4% kor. 93.50, Renta węg. złota 4% 115.80, Alpiny 46.10, Marki 62.57, Losy tur. 48.75

16)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

— Nie doświadczą żadnego niedostatku.

— Przyrzekasz mi to?

— Przysięgam.

— Więc mogę umrzeć spokojnym.

I tej samej nocy Christiani podał w osłabione ręce rannego, wręczony przez jenerała za odwagę i poświęcenie krzyż legii honorowej. Bartoli utkwił weń zachwycony wzrok swój i nie oderwał go do chwili, aż drgania śmiertelne wytrąciły go z rąk jego. Wtedy oddając krzyż Christianiemu do wręczenia żonie, szepnął:

— Pamiętaj!

— Przysiągłem!

I umarł spokojny o swoich.

W kilka miesięcy później Christiani powrócił do Zicavo. Cecylia wiedziała już o stracie i przywdziała żałobny welon. Znalazł ją w jej chacie, siedzącą na pniu dębowym i opowiadającą swemu synowi o cnotach ojca, jego dumie, odwadze, o jego prostocie i dobroci.

— Cecylio — rzekł Christiani — to z mego powodu twój mąż umarł.

— Umarł pełniąc swój obowiązek. Niech wola Boga będzie błogosławioną — odrzekła i przeżegnała się. — Siadajcie, nie mam do was żadnego żalu.

Christiani zdjął pokrywający go od głowy do stóp płaszcz ze skór kozich, wyciągnął nogi do ognia i zwróciwszy się do Jana, rzekł:

— Słuchaj, dziecko, ostatnich słów twego ojca, do którego, chciałbym, abyś stał się podobnym.

I opowiedział ostatnie życzenie zmarłego, na które złożył przysięgę.

Cecylia i Jan płakali słuchając i załzawionemi oczyma spoglądali na zawieszony na ścianie w rogu izby krzyż legii honorowej.

— Przyszedłem dotrzymać słowa — dodał Christiani ukończywszy opowiadanie.

— Cóż chcesz robić?

— Przyrzekłem, że podczas zimy nie będzie wam chłodno, ani zbyt gorąco podczas lata, przyrzekłem, że dopóki żyć będę nie doznacie głodu. Chodźcie ze mną!... Nie jestem bogatym, ale dom mój jest wygodniejszym od twojego, a ty będziesz pracowała przy mnie. Będziesz dla mnie siostrą... będę uważał Jana za syna...

Cecylia błędnem okiem wpatrywała się w ogień tryskający na ognisku. Nie odpowiedziała natychmiast. Wahała się, spoglądając z kolei na Christianiego i na swe dziecko.

— Nie — odezwała się nakoniec — i tak niewiele pozostaje mi życia do opłakiwania tego, którego tak kochałam... Wolę pozostać w mej samotności. Będę wyprowadzała trzodę jego, jak on wyprowadzał niegdyś i jak wyprowadzałam od czasu rozstania się z nim; będę żyła na wzgórzach Incudiny podczas lata, nad brzegiem morza jesienią, aż do strzyżki owiec, jak on żył...

Następnie, uścisnąwszy swego syna i podając go Christianiemu, dodała:

— Ale jego nie mogę skazać na łzy ciągłe... Weź go do siebie... Spraw, by został szczęśliwym, a wtedy i ja będę szczęśliwą. Niekiedy powierzę trzodę moim sąsiadom pasterzom i zejdę do Zicavo, by go uścisnąć. A jeżeli choroba zatrzyma mnie w chacie, lub febra nad brzegiem morza, wtedy ty Christiani przyprowadzisz go do mnie!...

W taki to sposób pięcioletni Jan został powierzony Christianiemu.

W Zicavo, w wielkim domu o wązkich oknach, zbudowanym na gruzach i z resztek starego klasztoru franciszkańskiego, mały Jan zastał dziewczynkę, która powitała go z uśmiechem i ucałowała natychmiast, jak gdyby znała go oddawna.

Była to Marya.

Była prawie w tym samym co on wieku, może o rok młodszą, ale wzrostu słusznego i już bardzo piękna i zapowiadająca, że stanie się kobietą taką, jaką widzieliśmy ją na początku tego opowiadania.

Stali się przyjaciółmi od pierwszego dnia.

Jakkolwiek smutnym był ten dom stary, z wysokiemi murami, otaczającymi go na podobieństwo cmentarza, dziecinne lata Jana były przecież szczęśliwe. Christiani nie czynił różnicy pomiędzy nim i swoją córką i uważał je oboje za dzieci własne. Wkrótce też spostrzegł, że Marya nie mogła się obejść bez Jana, zarówno jak Jan bez niej. Wielka też była rozpacz, gdy rozłączono ich i wyprawiono do szkół. Mieli wtedy po lat czternaście, ale Jan już pracował i brał lekcye od proboszcza w Zicavo, starego, uczonego i skromnego kapłana, który polubił go bardzo za jego inteligencyę, łagodność i serdeczność.

Podczas wakacyi dzieci nie rozstawały się z sobą, odbywały częste spacery w góry i doliny, łowiły ryby w strumieniach. Z wycieczek tych wracały zawsze strudzone, szczęśliwe, kochające się.

Ale już wtedy w jednem z nich uczucie zaczęło zmieniać charakter.

Marya pozostała jaką była, zawsze jednakowo serdeczną, czułą jak siostra, oceniającą coraz więcej zalety Jana, jego szczerość, prawość, dobroć. Nie miała przed nim tajemnic żadnych; zwierzała się przed nim ze wszystkiego, co jej przyszło do głowy, z najweselszych i najszaleńszych swych myśli, całowała go równie jak dawniej. Nie miała żadnych myśli skrytych.

Ale jakżeż się zmienił on! Obecnie gdy został młodzieńcem, nie chciał już nawet pamiętać o tem, że kochał ją niegdyś jak siostrę. Dziś widział tylko jedno: że była piękną, uroczą i ubóstwiał ją. I gdy ona postępowała z nim z całą swobodą jak w latach dawnych, on czuł się skrępowanym, stawał się zamkniętym w sobie, smutnym, zamyślonym. Ileż razy, gdy ona, rzucając mu się na szyję, wołała:

— Janeczku mój, kocham cię!

On odtrącał ją od siebie.

I gdy ona, nie rozumiejąc go, spoglądała na niego zdziwiona, on wtedy brał jej ręce, ściskał je ile miał siły i czuł jak na usta występowały mu gorące słowa miłości, jakiemi przepełnione było jego serce. Ale nie śmiał ich wypowiedzieć. Coś, z czego nie zdawał sobie sprawy, zatrzymywało go, a była to właśnie owa dziecinna otwartość Maryi, rzucającej mu się na szyję i całującej go pod byle pozorem błahym, skłaniająca go do myślenia, że młoda dziewczyna nie kochała go miłością, jakiej pragnął. Był on za młodym, by mógł zastanawiać się nad swojem sercem, ale doznawał niejasno wszystkich tych wrażeń i to wywoływało w nim melancholię.

Ona spostrzegała chwilami zaszłą w nim zmianę.

— Powiedz mi, co ci dolega? Wszak nie ja sprawiłam ci przykrość? Czy jesteś zawsze szczęśliwym i nie nudzisz się u nas?

On uspokajał ją, starał się zapomnieć o swej miłości wzrastającej i powrócić do dawnej swobody dziecinnej. Ale ten stan rozwiewał się prędko i pierwszy pocałunek Maryi, jakkolwiek czysty, wywoływał w nim drżenie aż do środka serca i pogrążał go w obawę i marzenia.

Tak upłynęły dwa lata.

Oddawna już Marya opuściła klasztor i Jan ukończył wyższe kursa nauk matematycznych. Obecnie dla dopełnienia ich miał udać się do Paryża.

Przybył do Zicavo z postanowieniem wyznania swej miłości Christianiemu i Maryi. Ale Maryi naprzód.

Gdy zobaczył ją po roku nieobecności, wydała mu się zmienioną. W czarnych jej oczach spostrzegł blask, rodzaj światła łagodnego i rzewnego, którego dawniej nie widywał, w całej zaś jej postaci uroczej, jak gdyby jakieś omdlenie.

Przywitała go z równie żywą radością jak dawniej, a jednak znać w niej było pewne roztargnienie, była zamyślona, jak on przed wyjazdem.

— Maryo, czy masz jaki powód smutku? — teraz on zapytywał z kolei.

— Nie, żadnego. Dla czego?

— Dla tego, że nie jesteś taką, jaką byłaś dawniej.

Nic nie odrzekła, tylko jej oczy spojrzały w dal i łono wezbrało westchnieniem. Wszakże nie wydawała się cierpiącą, owszem wyglądała doskonale i nigdy przedtem nie jaśniała tak wielką pięknością. Nie wydawała się nawet nieszczęśliwą — była tylko zadumaną.

— Maryo — odezwał się do niej Jan dnia pewnego. — Dawno już nie odbywaliśmy wycieczek, które nas dawniej tak zachwycały.

— Rzeczywiście, dawno już.

— Więc zmieniłaś się dla mnie, już nie sprawia ci przyjemności wspólny spacer ze mną?

— Mówisz na seryo? — odrzekła i ujęła jego rękę.

— Więc jeśli chcesz, to jutro urządzimy sobie taką wycieczkę.

— Jeżeli pragniesz, bardzo chętnie. W którą stronę?

— Pójdziemy wzdłuż potoku Molina aż do wodospadu Camera.

— Dobrze. Ale wcześnie.

— O wschodzie słońca, gdyż droga długa i męcząca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.